Nr 194. Kraków, Niedziela 24 Sierpnia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plonna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera. Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Psychologiczne zagadki.

Ostatnie wypadki w Rosyi dają szerokie pole do rozmaitych studyów psychologicznych. Gdziekolwiek bowiem spojrzymy, widzimy sprzeczności, na których wyjaśnienie same fakta bynajmniej nie wystarczają. Psychologiczną zagadką jest między innemi całe postępowanie Mikołaja II. Pominąwszy już to, że dana przez niego inicyatywa do kongresu pokojowego i ewentualnego rozbrojenia w niczem nie wpłynęła na politykę Rosyi, to ileż przeciwieństw napotykamy w wewnętrznej jej polityce między rzekomemi dążnościami samowładcy — a praktyką administracyjną jego rządu? Tensam monarcha, o którym uporczywie utrzymuje się opinia, że skłonny jest do reform liberalniejszych, powołuje na doradców swych na najwyższe urzędy ludzi, znanych z nawskróś reakcyjnej działalności. Równocześnie zaś z wiadomością o uwolnieniu więzionych za ostatnie rozruchy studentów pojawia się inna, według której car przesłał najokrutniejszemu z satrapów swoich, księciu Obolenskiemu, ponownie telegram z wyrazami uznania dla jego sposobu rządzenia i z wyrazem radości, że z ostatniego zamachu wyszedł nietknięty.

Czy to nie uderza wprost, że podobnego dowodu uznania carskiego nie otrzymali gubernatorowie czernichowskiej i chersońskiej gubernii, którzy zdołali przytłumić rozruchy chłopskie bez krwi rozlewu, jedynie taktownem postępowaniem i perswazyami? O jakiejkolwiek pochwale ich działalności nic nie doszło do wiadomości publicznej, natomiast co chwila odbieramy rozmaitego rodzaju zapewnienia, że właśnie „kat charkowski“, jak go nazywają w Rosyi w szerokich kołach, jest największym ulubieńcem cara i dworu.

Równocześnie coraz nowych dowiadujemy się szczegółów, w jaki sposób ten ulubieniec carski zwalcza ruch rewolucyjny. Teraz n. p. donoszą, że skoro tylko utopił w krwi opór ludności wiejskiej, gdy na jego głównie żądanie nałożono na chłopów ciężar wynagrodzenia strat, jakie ponieśli przez bunt właściciele ziemscy, zabrał się zaraz z niemniejszą srogością do wszystkich „osób podejrzanych“. Należą zaś zdaniem jego i wogóle zdaniem satrapów rosyjskich do tej kategoryi wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób szerzą wśród ludu oświatę; a więc przedewszystkiem nauczyciele i nauczycielki, lekarze, urzędnicy ziemstwa, oraz studenci. Codziennie tedy zwożono i spędzano do więzień całe zastępy tych nieszczęśliwych jedynie na mocy podejrzenia, że mają pewien wpływ na masy i że z wpływu tego korzystali w celu uświadomienia ludu. — Wiadomo, że właśnie w gubernii charkowskiej było w tym czasie dużo studentów, internowanych tam za ostatnie rozruchy. I tych mnóstwo uwięziono, a obchodzono się z nimi w więzieniach w sposób, który brutalnością przewyższa wszystko, co dawniej przy takich zachodziło okazyach. I za to wszystko car „wolnomyślny“ wyraża uznanie gubernatorowi i dziękuje publicznie Bogu, iż ocalił mu życie.

O sprawcy zamachu na to tak cenne dla cara życie nie mamy dotychczas bliższych wiadomości. Według informacyj, jakie otrzymała „Nowa agencya paryska“, ma on być 18-letnim studentem politechniki i synem wysokiego dygnitarza rosyjskiego. Właśnie ze względu na to zachowują władze o nim ścisłą tajemnicę. Ile w tej wiadomości prawdy, trudno dociec. Jeśli zaś tak jest, to jakże straszne musi być usposobienie młodzieży rosyjskiej, jeśli już nawet niemal jeszcze chłopięta wiekiem, i to z kół, w których zapewne inne wpajano im zapatrywania, niosą dla ruchu rewolucyjnego życie swe w ofierze do spełniania morderstw politycznych.

A na te wszystkie objawy zrozpaczenia szerokich kół ludności rząd „wolnomyślnego cara“ ma tylko prastare środki zaradcze despotyzmu: knut, więzienie, szubienice.

Bezpośrednio po rozruchach chłopskich wydał rząd carski okólnik do gubernatorów, w którym zarzuca im, że niedostatecznie spełniają jeszcze swe obowiązki i zaleca, „aby rozkazali zwierzchności ziemskiej, sędziom mirowym, policyi i t. d. rozwinąć jak najsurowszy nadzór nad ludnością wiejską, badać jej usposobienie i przedsiębrać w razie potrzeby jak najenergiczniejsze zarządzenia“.

Zlecenie to wykonano zaś podobno w sposób, który dotkliwie dał się we znaki szerokim kołom. Z wielu miast, mianowicie z Kijowa, donoszą, że tam policya miesza się nawet do spraw czysto familijnych, wkracza do domów, odbywa za najmniejszem podejrzeniem rewizye i śledztwa, i ciąży, jak zmora, nad całem życiem mieszkańców. Nadużycia, jakie pod tym względem zachodziły, skłoniły władzę do wydania nowego rozporządzenia, ukrócającego samowolę władz policyjnych. Mimo to ludność jeszcze nie odzyskała spokoju.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że takiemi środkami rząd nie zdoła przytłumić wzburzenia, a i to pewna, że reakcyjna biurokracya prowadzi na tej dotychczasowej drodze organizm państwowy do najkompletniejszego rozstroju.

Proces o Morskie Oko.

(Od naszego sprawozdawcy).

Grac, 22 sierpnia.

(*ak*) Obecna rozprawa rozjemcza o Morskie Oko ciekawa jest pod wielu względami z punktu prawniczego. Ustawa, uchwalona przez oba parlamenty a powołująca sąd rozjemczy do życia, przewiduje udział sędziów i referentów. Zdawałoby się tedy, że sędziowie obu stron (Tchórznicki i Lechoczky) wysłuchają tylko sprawozdań referentów, a dopiero potem wydadzą swoje opinie. Tymczasem regulamin, uchwalony już w kwietniu na zjeździe członków sądu w Wiedniu, postanawia inaczej i niejako sprzecznie z ustawą przez parlamenty uchwaloną, mianowicie, że referentami będą obaj arbitrzy, tak że sąd rozjemczy o Morskie Oko posiada właściwie tylko jednego sędziego (superarbitra), a nie trzech, jak przewiduje odnośna ustawa.

Dzienniki tutejsze podały tylko 20-wierszowe sprawozdanie z rozprawy, w „Abendblattach“ jednak dotknęły ogólnie sprawy Morskiego Oka, przyczem wyrządziły zaszczyt wyłącznie nam, „Nowej Reformie“. Tak bowiem „Tagespost“ w dziale „Politische Tagesgeschichte“, jak i „Grazer Tagblatt“ w rubryce „Zeitungsstimmen“ określiły stanowisko Polaków w tej sprawie przedrukowaniem artykułu „Nowej Reformy“, przetłómaczonego dosyć wiernie i z podaniem źródła. Z obszernym artykułem wystąpiła socyalistyczna „Arbeiterwille“ i w dziale, p. t. „Kritische Betrachtungen“, tak pisze między innemi:

„O ile już teraz zauważyć można, sprawa ta jest sporem między prywatnemi osobami, które jednak uważały za korzystniejsze uniknąć długiego i kosztownego procesu i raczej przenieść koszta jego na kasy obu rządów, skoro spór o prywatne interesy przekręciły (umkrempelten) w państwowy spór graniczny“. Dziennik podnosi dalej, że i za innemi wypadkami państwowemi stoją interesy prywatne i gdy inne spory graniczne wyrównywane bywają przez rozlew krwi, w tym wypadku o czemś podobnem niema mowy. Uznawszy jednak potem, że sąd rozjemczy, „ein guter, ein billiger Weg ist“, omawia „Arbeiterwille“ obecne naprężenie stosunków między Austryą a Węgrami z powodu walk o ugodę, o których sądzi, że „równie jak sprawa Morskiego Oka zdolneby były wywołać apel do „broni!“ Jeżeli w wypadku Morskiego Oka sąd rozjemczy rozstrzygnąć ma spór, to powinnoby tak być i w innych ważnych wypadkach. Zależy to jednak nie od dyplomatów i władców, ale leży w ręku ludów, jeżeli staną się świadome swego prawa stanowienia o sobie („Selbstbestimmungsrechtes“). Wtedy w miejsce prawa pięści państw wstąpi sąd rozjemczy“.

Dziś w drugim dniu rozprawy tak samo w sali, jak wczoraj. Oprócz członków sądu, tylko nas 10 Polaków obecnych. Z dziennikarzy niemieckich tylko chwilę był przedstawiciel „Biura korespondencyjnego“ w sali, z dziennikarzy węgierskich nie zjawił się żaden. Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem przez dra Korna protokołu z wczorajszego posiedzenia.

Rzecznicy węgierscy rozpoczęli następnie swoje „plaidoyer“, suche i krótkie. Czytali poprostu swoją rzecz z wydrukowanej już rozprawy, p. t. „Die Reichsgrenzfrage beim Meerauge“. Dr Winkler siedział sztywny, z jego miny nic wyczytać nie można było. Pp. Lehoczky i Laban podnosili nieraz głos, aby zagrzać przewodniczącego, dra Winklera, ten siedział jednak zimny i odwracał głowę ku stronie lewej, do przedstawicieli Węgier tylko wtedy, gdy jakąś mapę przedstawiali.

Wywody pp. Lehoczky'ego i Labana określić miały „den Standpunkt der k. ung. Regierung“. Były to po największej części tylko twierdzenia gołosłowne, wypowiadane tonem kategorycznym a nie potwierdzone żadnemi dowodami.

Na dzisiejszem posiedzeniu Węgrzy postawili trzy następujące twierdzenia:

1. Nie ulega wątpliwości, że Białka jest w całym biegu, od samego początku aż do ujścia do Dunajca, z wyjątkiem małego kawałka koło Nowej Białej (Uj-Bela), która jest węgierską, faktyczną(!) i prawną(!) granicą obu państw.

2. Że obszar, zawarty między faktyczną(!) granicą państwa a linią pretensyjną austryacką, obecnie uważany za sporny, zawsze należał do Węgier.

3. Że granica, utworzona przez bieg Białki od jej początku pod Rysami(!) aż do połączenia z Białą Wodą, jest równocześnie prawną(!) granicą obu państw i że obszar, leżący między faktyczną granicą państwową a austryacką linią pretensyjną, uważany za sporny, także prawnie należy do Węgier.

Twierdzenia te uzupełniono takiemi np. uzasadnieniami: „że sprzeciwia się prawom dynamiki, aby rzeka nie miała początku, więc Białka musi wypływać z Morskiego Oka“; „że z Białki powstało Morskie Oko“, tj. znaczy, Białka rozszerzyła się w jezioro; że „doliną Białki jest doliną Morskiego Oka“; „że białość wody nic nie znaczy w dowodach polskich“ i t. d. Wypowiedziano także ni stąd, ni zowąd, że „potok od Morskiego Oka na mapach nazywany także bywa Biała Woda, „ale to nic(!) nie znaczy, bo to nazwa dodatkowa, nadana przez lud“. Koroną tych twierdzeń węgierskich była taka sentencya: „Jeżeli rzeka stanowi gdzie granicę a potem rozszerza się w jezioro, to granicę stanowi linia przez środek jeziora poprowadzona“. Jest przecież rzeczą wiadomą, że granica idzie nie środkiem, lecz brzegiem jeziora.

Zresztą Węgrzy jeździli ciągle na układzie, zawartym w roku 1858 między Klementyną Homolaczową a spadkobiercami ś. p. Aleksandra Palocsaya. Jak wiadomo, układ ten stron prywatnych, przyjęty do wiadomości przez sąd powiatowy w Nowym Targu i odnośny sąd na Węgrzech, nie zyskał żadnego zatwierdzenia ze strony władz politycznych i dla oznaczenia granicy węgiersko galicyjskiej żadnego nie ma znaczenia.

W przedłożonych dokumentach nie było nic nowego, o czemby dotąd nie wiedzieli i czegoby nie znali polscy przedstawiciele w sądzie rozjemczym; jedna tylko mapa z r. 1793 była nowością, która jednak nie wywarła wielkiego wrażenia. Prof. Balcer, w którym pokładamy nadzieję, że wybornie wywiąże się ze swego zadania obrońcy z ramienia Wydziału krajowego Galicyi, jest bardzo dobrej myśli i oświadczył, że należytą da Węgrom odprawę.

Posiedzenie dzisiejsze sądu zakończyło się o godzinie 2 po południu. Węgierscy rzecznicy zakończyli swój referat.

Jutrzejsze posiedzenie rozpocznie się referatem JE. Tchórznickiego, który ma mówić przez 4 dni. Następnie przez jeden dzień mówić będzie obrońca węgierski p. Belcs, a wkońcu prof. Balcer, który oświadczył, że będzie przemawiał najmniej 4 dni. Jest więc nadzieja, że sąd zakończy swe prace w Gracu 1 lub 2 września.

Gronko przysłuchujących się rozprawie Polaków powiększyło się dziś znowu o jedną osobę, radcę sądu krajowego wyższego we Lwowie p. Osuchowskiego. — Gromadka Polaków poza posiedzeniami sądu żyje z sobą ciągle razem; w niedzielę zamierza urządzić gremialną wycieczkę na Semmering.

Przedstawiciel Towarzystwa tatrzańskiego dr Stanisław Eliasz-Radzikowski od dzisiaj telegrafować będzie codziennie o przebiegu rozprawy do prezydyum Towarzystwa tatrzańskiego do Zakopanego, gdzie biuletyny telegraficzne będą wystawione do wiadomości publicznej.

W sprawie strejków rolnych.

Stanowisko, jakie zajęliśmy w sprawie strejków rolnych, było nieco odmiennem od stanowiska większości prasy naszej. Przedewszystkiem, wychodząc z zasady, sprawdzonej licznemi przykładami, że w kwestyach zarobkowych względy polityczne i narodowe same nigdy nie decydują, że strejki miewają zawsze ekonomiczno-społeczną podstawę, nie przypisywaliśmy wybuchu strejku wyłącznie antipolskiej agitacyi narodowców ruskich, lecz zwracaliśmy także uwagę na istnienie innych, bardziej materyalnych przyczyn. A i dziś jeszcze, mimo że ta antipolska agitacya prowodyrów ruskich uwydatniła się w strejku w jaskrawy sposób i starała się go zepchnąć gwałtem na tory walki narodowościowej, obstajemy przy pierwotnem naszem twierdzeniu, że strejk nie byłby przybrał tak ogromnych rozmiarów, a lud nie byłby dał tak chętnie posłuchu niegodziwym podszeptom agitatorów, gdyby nie miał był powodu do niezadowolenia także pod zarobkowym i społecznym względem. I rzecz znamienna: to nasze zapatrywanie potwierdzają nawet pisma, które w wstępnych artykułach przeciwne zajmują stanowisko i ograniczają się wyłącznie na piętnowaniu nienawiści ruskiej; potwierdza je zaś w korespondencyach, otrzymywanych z kół interesowanych. Wynika z nich, że stosunek dworu do wsi nie był w wielu wypadkach takim, jakim być powinien. Posłuchajmy oto, co pisze i co zaleca ziemianom korespondent „Słowa Polskiego“ z Przemyślańszczyzny:

„Strejk rolników — pisze — w powiecie naszym zakończony, wszystko wraca napowrót w normalne tory. Zbiory w najznaczniejszej części uratowane, chłopek sobie zarobi. Że strejk w naszym powiecie nie ma znacznego rozszerzenia się i mimo silnej agitacyi, nie przybrał ostrzejszych rozmiarów, przypisać to należy z jednej strony taktowi i sprężystości t. zw. władzy politycznej, która nie dała się powodować namowom i przedstawieniom właścicieli większych obszarów, wyobrażających sobie, iż jedynym sposobem zażegnania strejku jest szarża huzarów i manlichery.

„Z drugiej strony także i właściciele obszarów dworskich ustąpili ze swej strony, uwzględnili słuszne żądania robotników i w ten sposób przyszło do zgody“.

Potępiwszy następnie agitacyę ruską, radzi korespondent ziemianom i duchowieństwu ocknąć się, taktykę postępowania zmienić, póki czas, gdyż nie długo czekać, a będzie za późno!“

O właścicielach ziemskich korespondent pisze, co następuje:

„Ci znowu panowie nie mogą tego pojąć, że czasy pańszczyzny się skończyły, że włościanin osiadły w jednej wsi z panem, jest jego współobywatelem, że pod względem społecznym i prawnym jest mu równy, że więc trzeba z tym współobywatelem, sąsiadem inaczej żyć, aniżeli to za czasów pańszczyźnianych bywało. Stąd też wobec zmienionych stosunków społecznych z jednej strony a niezmienionego postępowania ze strony dworu z drugiej strony, wytworzyła się i tworzy się coraz większa przepaść, dzieląca ludność w lepiance od dworu, który powinien być naturalnym opiekunem i kierownikiem tej ludności. Jakżeż jednak może się dwór opiekować tą ludnością, jeżeli jej zupełnie nie zna, nawet nie stara się jej poznać, ani zbliżyć do niej? Prawda, wyjątek stanowi tylko czas wyborów, gdzie się pan ze swoim chłopem brata, uznaje w nim współobywatela i sąsiada, bo go potrzebuje, a miną wybory, wszelkie stosunki zrywa. Lecz dziś już i chłopi na tej taktyce się znają, a nie bardzo ona wypada na korzyść pana!

„Dziś przedewszystkiem należy zniszczyć ten mur chiński, który jeszcze dzieli dwór od wsi, trzeba się zniżyć do tego ludu, trzeba się starać poznać jego potrzeby, jego wady, trzeba się zżyć z ludem, nie spychać z siebie wszystkich ciężarów na gminy, a wtedy możecie spokojnie spać i nie potrzebujecie się obawiać żadnych strejków, gdyż jak wy nie zrobicie krzywdy chłopu, a według możności nie dacie go krzywdzić, to chłop z pewnością wam krzywdy nie zrobi i usiłowania wasze z lichwą wam wynagrodzi“.

Mamy więc najzupełniejsze uznanie naszego stanowiska. Na wywody korespondenta zgadzamy się pod każdym względem, sądzimy też, że tego rodzaju roztrząsanie kwestyi bardziej się sprawie przysłuży, niż alarmowanie ogółu widmem nowej rzezi i bezustanną polemiką z pismami i prowodyrami ruskimi.

Gwałty pruskie.

Niebezpieczne śpiewniki sokolskie. Przed kilku dniami zajmowała się poznańska Izba karna

---

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

powieść współczesna.

22 Tom pierwszy.

Gardow poczuł dreszcz strachu. A jeśli on nie pozna uczniów? jakiem okiem spojrzy na niego gubernator? jak będą drwili jego nowi koledzy?

Ubrał się gorączkowo w mundur, spojrzał w lustro i zaklął, bo mundur zielonkowaty wydymał się na piersiach, a zmarszczył na plecach.

— Oszukał mnie przeklęty żyd!

Nie było jednak czasu na dalsze uwagi, godzina biurowa zbliżała się szybko. — Narzucił na siebie długi, obszerny płaszcz, nasadził czapkę barankową i szybko szedł do kancelaryi.

W biurze nie zastał żadnego z kolegów, a na wchodzącego Gardowa spojrzał ze zdziwieniem służący, zamiatający pokój.

— O! z Waszej Wysokości ranny ptaszek — mruknął z uśmiechem.

— Kiedyż schodzą się panowie?

— Około dziesiątej — i po chwili opuścił pokój, zebrawszy śmiecie do papieru.

Gardow rozpoczął wędrówkę wokoło pokoju, oświetlonego dwoma oknami, wychodzącemi na ogród.

Zapalił papierosa i zaczął rozmyślać nad ostatniemi wypadkami. Przypomniał sobie ostatnie dni pobytu w Moskwie... Jak mu winszowano, zazdroszczono posady w Polsce; jak zapewniano, że pieniędzy będzie miał jak lodu, a żyć będzie jak w raju, bez pracy, z hulanki na hulankę... uśmiechnął się gorzko. Jego nadzieje życia bez troski, prowadzenia wielkiego domu z lokajami, kucharzami, powozami; używania rozkoszy... rozwiały się wobec rzeczywistości.

Gubernator przyjął go surowo, mówił z nim jak sędzia śledczy z obwinionym; naczelnik miał na ustach uśmiech lekceważenia; koledzy naciągnęli go na piętnaście rubli, nie licząc kosztów przyjęcia; nawet żyd i ten go oszukał, bo i jaki mundur dał mu za siedemnaście rubli!

Wstał z krzesła, obciągnął mundur w dół, mimo tego wzdęcia na piersiach nie ustępowały.

— Musi naprawić psi syn, — mruknął z gniewem.

Wyjął z kieszeni pieniądze, liczył. Otrzymał z kasy gubernialnej sto pięćdziesiąt dwa ruble, dał za mundur siedmnaście, pożyczył piętnaście, zostało mu dziewięćdziesiąt sześć; a do opłacenia: hotel, wynajęcie mieszkania, opłata nauczycielowi języka polskiego, i cały miesiąc życia.

— Czort z taką robotą, — zaklął. — Lepiej już było siedzieć w Moskwie, miało się przyjaciół, kredyt, wesołe życie... i byłby do dziś dnia w Moskwie, gdyby nie Olga Dmitrowna. Zakochała się w nim, romansowała, aż póki nie złapał ich generał. Poczuł żal i gniew do narzeczonej...

Stało się jednak, jest już w Polsce, już nie wróci do Moskwy na drwiny i pośmiewisko ludzkie... jednak on musi wypłynąć, musi mieć pieniądze... przecież wszyscy ludzie w Moskwie mówili o łatwości wydostania pieniędzy od Polaków, wszyscy nie mogli kłamać jednozgodnie; po prostu on nie trafił dotychczas na drogę prowadzącą do kieszeni polskiej... ale on musi ją znaleść... że tacy jak Karpiszew i Didkowskij biedują, cóż dziwnego? Obaj są głupcy... pożenili się z kokietkami rujnującemi ich... mają słabe głowy a lubią pić dużo... nawet takiej gratki jak jego przybycie tutaj nie umieli wyzyskać... on przecież inny, on z Moskwy, doświadczony, miał tak zachłannego naczelnika, a jednak umiał naciągać interesantów, — i gdyby tu był Olifarow, byłby pewny powodzenia.

Taki przyjaciel wyciągnąłby go bezpiecznie z tej głupiej awantury z uczniami... Po co było rozdmuchiwać tę głupią sprawę? Teraz ma tylko kłopot, a nuż nie pozna uczniów... skompromituje się i kto wie jak długo zostanie w cieniu, a przez ten czas może wyleci gubernator, bo podobno ten sędzia Goricz zawziął się na niego... Ba, gdyby ci dwaj uczniowie byli synami bogatych rodziców, przez samą wdzięczność zyskałby względy gubernatora... kto wie, a może mu szczęście posłuży?

Drzwi otworzyły się, i do biura wszedł Karpiszew wołając z progu:

— Co, Sergiuszu Wasilewiczu, ty już na posterunku.

— Od dziewiątej godziny Wasylu Mytrofanowiczu.

— Po cóż tak wcześnie?

— Naczelnik kazał.

— To tylko dla formy... u nas biuro otwiera się o dziesiątej.

— Spojrz no Wasylu Mytrofanowiczu na mój mundur, widzisz jak się wydyma na piersiach, a mówiłeś że dobrze leży.

— I jeszcze powtarzam, że dobrze przystaje. Zważ tylko Sergiuszu Wasilewiczu, że bez szerokich i wypukłych piersi nie ma się wcięcia w pasie, i człowiek wygląda jak fujarka. każ tylko podwatować piersi, a wtedy spojrz w lustro.

— Hm... czemuż nie powiedziałeś mi tego u żyda?

— Byliśmy obaj rozweseleni, zwłaszcza ty, nie warto było psuć sobie humoru taką drobnostką.

— A żyd podwatuje?

— Dziś pójdziemy i zrobi na poczekaniu.

Wszedł Didkowskij, i po krótkiem przywitaniu usiadł przed stołem zabierając się do roboty biurowej.

— Cóżeś dzisiaj taki pilny Nikandrze Aleksiejewiczu? — spytał Karpiszew.

— Mam zaległości a chciałbym wyjść dzisiaj wcześnie.

— Czy do mleczarni? — uśmiechnął się złośliwie.

— Wolę mleko, nie ogłupia ludzi.

— To niemowlę najmędrsze, bo tylko mleko pije, winszuję ci niemowlęctwa, — zaśmiał się głośno Karpiszew.

Nadeszli inni, a wkrótce zjawił się naczelnik, i pozdrowiwszy podwładnych — poszedł wprost do swego gabinetu: urzędnicy zajęli swe miejsca i w pokoju słychać było szelest odwracanych arkuszy i skrzyp piór suwanych po papierze.

Po chwili wszedł naczelnik i zwrócił się do stojącego Gardowa:

— Sergiuszu Wasilewiczu, w jakim wydziale byliście w Moskwie?

— W paszportowym.

— To bardzo dobrze, właśnie takiego trzeba mi do pomocy. Prawo paszportowe znacie dobrze?

— Znam.

— Wasze miejsce będzie pomiędzy panami Karpiszewem a Didkowskim. Siadaj pan zaraz przygotuję robotę.

— Panie naczelniku mam wezwanie na dzisiaj.

Naczelnik się zmarszczył i rzekł z niesmakiem:

— Zaledwie pan przyjechał, już wezwanie... gdzie? od kogo?

Gardow podając papier, odpowiedział:

— Z policyi. Mam być w gimnazyum o jedenastej godzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dwoma śpiewnikami sokolskiemi, jednym, drukowanym w drukarni p. Biedermana w Poznaniu, drugim, wykonanym w drukarni „Dziennika Berl.“ Śpiewniki te zawierają zbiór marszów sokolskich pieśni wojennych i innych, które mają rzekomo zdaniem sądu, charakter podburzający i rewolucyjny. Pewną ilość tych śpiewników na rozkaz prokuratoryi skonfiskowano z bibliotek Towarzystw sokolskich w Poznaniu i Krotoszynie. Izba karna zasądziła owe śpiewniki na konfiskatę i zniszczenie. Sprawę uznano widocznie za bardzo nagłą, jeśli nią się zajmowała w a k a c y j n a Izba karna.

Za rozpowszechnianie kart ilustrowanych, przedstawiających rodziców i dzieci szkolnych, znanych z procesu wrzesińskiego, skazała Izba karna w B y t o m i u w poniedziałek p. R u d ę z księgarni „Katolika“ na 200 marek, a księgarza p. Głazowskiego z Rozbarku na 100 marek kary. Jako główny świadek w tym procesie stawał znany komisarz nadgraniczny Maedler, który zeznał, że widział przed oknem wystawowem p. Głazowskiego, gdzie karty były wyłożone, gromadkę dzieci polskich i słyszał, jak jedno z nich opowiadało innym: „Widzicie, to są dzieci wrześnieńskie, które aż do krwi obito“. Prokurator zaznaczył, że obaj oskarżeni są „wielkopolskimi agitatorami“ i jako tacy każdą sprawę wyzyskują na rzecz wielkopolskiej agitacyi. Tak i w tym przypadku przez rozszerzanie wiadomych kart przedstawiają oporne dzieci wrześnieńskie jako narodowych bohaterów, a Piasecką jako męczennicę wyroków pruskich. Postępowanie takie działa podburzająco na ludność polską.

Redaktorom „Gazety Gdańskiej“ grozi znów kilka procesów. Jednemu z nich, p. Wentowskiemu, który pewien czas zastępował redaktora p. Palędzkiego, wytoczono śledztwo o rzekomą obrazę landratów i regencyi pruskich. Drugi proces grozi obecnemu odpowiedzialnemu redaktorowi p. Pankowskiemu za obrazę majestatu. Redaktor „Wielkopolanina“ p. Szmyt odbył w Wisłoujściu karę forteczną za obrazę majestatu. „Gazeta Gdańska“ donosząc o tem, że kara jego się skończyła, powtórzyła wyrazy artykułu „Wielkopolanina“, w których dopatrzono się obrazy majestatu. W tem powtórzeniu widzi prokuratorya p o n o w n ą obrazę majestatu.

Pościg za polskiemi kartami pocztowemi. Według „Schles. Ztg.“ zabrano w pewnej wsi pod Pszczyną na Górnym Śląsku kartę pocztową z podpisem „Katechizm polskiego dziecka“, przedstawiającą starca, pokazującego dziecku szablę. Uznano ją za „polską kartę agitacyjną“ i oddano sądowi okręgowemu w Żorach, który skazał ją za podburzanie do nienawiści klasowej (sic!) na mocy § 130 kodeksu karnego na konfiskatę.

Prześwietny sąd nie miał widocznie pojęcia o tem, że owa „agitacyjna“ karta jest reprodukcyą znanego rysunku genialnego naszego Grottgera!

Ani akademii ani politechniki nie będzie w Poznaniu, jak zapewnia berlińska „Post“. Projektowane są po prostu kursa akademickie, na wzór kursów w berlińskiej akademii Humboldta.

Kronika.

Kraków, 23 sierpnia.

Z komitetu wystawy jubileuszowej krakowskiego Towarzystwa technicznego otrzymujemy następujący komunikat:

W dniu 7 września b. r. zostanie otwartą jubileuszowa wystawa prac członków krakowskiego Towarzystwa technicznego w budynku Collegium novum. Przypominamy pp. kolegom, że z dniem 26 b. m. rozpoczynają się prace nad urządzeniem tej wystawy i prosimy o nadsyłanie przedmiotów wystawowych do budynku Colleg. novum, sala XLIII, I piętro. Komitet wystawowy urzęduje tam codziennie od godziny 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem.

Pożyteczny zapis. S. p. dr Michał Zieleniewski, zmarły w r. 1896 w Krakowie, ustanowił fundacyę „Zasiłek dla wodociągów miasta Krakowa“ z kapitałem zakładowym 100.000 złr. Według postanowień aktu fundacyjnego, celem tej fundacyi jest bezpłatne zaopatrzenie w wodę do picia z wodociągu miejskiego publicznych zakładów naukowych, dobroczynnych i szpitali, utrzymywanych przez gminę m. Krakowa, dalej prywatnych naukowych i dobroczynnych stowarzyszeń, a przedewszystkiem istniejących lub powstać mogących, szkół pospolitych, kosztem gminy utrzymywanych. Z zapisu tego korzystać też będą mogły wszystkie ochronki dla dzieci, szpital Braci Miłosierdzia, krakowski szpital starozakonnych, a o ileby fundusze wystarczyły, szpital św. Ludwika, zakład osieroconych chłopców św. Józefa, oraz klasztory OO. Kapucynów i OO. Reformatów.

Podania o przyznanie prawa do korzystania z powyższej tak pożytecznej i pożądanej fundacyi winny zarządy dotyczących instytucyj wnosić na ręce p. prezydenta miasta, jako przewodniczącego kuratoryi tej fundacyi do 31 października b. r.

Wiadomości osobiste. P. Aleksander Wybranowski, znany autor „Dawnych dziejów“, bawi w naszem mieście.

† Stefan Lipowski, kontrolor kasy miejskiej, zmarł nagle dzisiaj nad ranem na udar serca we własnem mieszkaniu przy ulicy Szczepańskiej. S. p. Lipowski, urodzony w r. 1853 w Jeziorku w gubernii warszawskiej, przybył w r. 1880 do Krakowa, gdzie wstąpił do magistratu jako aplikant. Tutaj, awansując szybko, pozyskał sobie u przełożonych i kolegów uznanie gorliwem spełnianiem obowiązków, a przymioty towarzyskie zyskały mu w szerokich kołach ogólną sympatyę. Osierocił żonę i dwoje dzieci, przebywających obecnie na wsi.

Wczoraj jeszcze ś. p. Lipowski pracował w biurze jak zwykle i niczem nie zdradzał niedyspozycyi. Niespodziewany jego zgon wywołał wśród kolegów i znajomych szczery żal.

Z teatru ludowego. Wczorajsze przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ zgromadziło bardzo liczną publiczność, przeważnie przejezdną i wracających z kąpiel kuracyuszów. Odegranie tego popularnego, zawsze wrażenie wywołującego patryotycznego utworu, przedtem wyreżyserowanego przez samego dyrektora Zawadzkiego, wypadło bardzo poprawnie. Dyrekcya postarała się o dosyć efektowne dekoracye i możliwie świeże i wierne kostyumy. Role główne odtworzyli pp.: Kalinowski, grający Kościuszkę, Berski (Lichocki), Cholewicz, który dał pyszną postać żyda Abrahama, Olszewski (Lirnik) oraz panna Z. Delska, niezrównana w roli starej panny, Filomeny. P. Solnicki, jako praporszczyk Katkow, był w swoim żywiole, tańczył z werwą, niepotrzebnie tylko w dyalogu moskiewskim dorzucał pewne komplementy i epitety czysto rosyjskie, których w tekście niema, a które raziły uszy słuchaczy.

Teatr rozmaitości w Parku krakowskim od kilku dni zmienił i urozmaicił program swych przedstawień. Wczorajsze przedstawienie, na które zgromadziła się wcale liczna publiczność, odznaczało się żywością; w części wokalnej prym dzierżył p. Ludwikowski, „pierwszy humorysta polski“, który zaprodukował kilka zabawnych utworów z swego komicznego repertoaru. Podczas przedstawienia przygrywa muzyka 20 p. p.

Ćwiczenia pionierów na Wiśle. Starostwo w Krakowie ogłasza, iż od 1 do 15 września 1902 odbywać się będą na Wiśle pod Grzegórzkami ćwiczenia batalionu pionierów. Wskutek tego będzie spław na Wiśle między mostem kolei państwowej w Podgórzu aż poniżej fortu Nr. 17 w Grzegórzkach czasowo zamknięty. — Szczegółowy program zamknięcia spławu przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie w dzienniku podawczym.

Zniżenie cen jazdy tramwajem. Dyrekcya tramwaju krakowskiego obniżyła ceny jazdy I klasą z 14 na 12 halerzy za kurs. Bilety dziecinne I kl. kosztują obecnie 8 hal. Bloczki abonamentowe, zawierające po 50 biletów kosztować będą po 5 kor. 50 hal. Karty miesięczne I kl. dla uczniów 5 kor. Zakupione po dotychczasowych cenach bloczki wymienia kasa Towarzystwa (ulica Gazowa 4) na nowe. Bloczki abonamentowe i karty miesięczne dla uczniów nabywać można odtąd w kasie Towarzystwa, w domu bankowym Raczyńskiego, w domu bankowym Br. Eibenschütz (róg Siennej) i w handlu Janeczka i Wojciechowskiego, Rynek 8.

O mownicę telefoniczną. Od bardzo wielu mieszkańców Krakowa, jak również od przejezdnych przez nasze miasto otrzymujemy zapytania dlaczego na dworcu krakowskim nie urządzono dotąd publicznej mownicy telefonicznej, jakie znajdują się na wszystkich nawet małych stacyach miast zagranicznych. Dlaczego dotąd zarząd telefonów w Krakowie mownicy takiej na dworcu nie urządził, nie wiemy, wiemy natomiast, że jeżeli gdzie, to właśnie na dworcu jest ona bardzo potrzebną i jak najrychlej założoną tam być powinna.

Mieszkańcy ulic przylegających do dworca, pragnąc rozmawiać z kim telefonem, muszą spieszyć na główną pocztę, a podróżni, których nieraz interes niecierpiący zwłoki zniewala do posłużenia się telefonem, również pozbawieni są tego sposobu porozumienia się z miastem. Własny interes materyalny jeżeli już nie wzgląd na dobro publiczne, powinien zniewolić zarząd telefonów, aby na obu stacyach kolejowych, na głównym dworcu i na przystanku zwierzynieckim otwarte zostały publiczne mownice telefoniczne.

Zeszpecenie miasta. Już przed zaprowadzeniem tramwaju elektrycznego na liniach dawnego konnego, pisaliśmy o fatalnem zeszpeceniu miasta, jakiego dokonano przez ustawienie w niektórych ulicach i w Rynku głównym brzydkich, ordynarnych i niekształtnych okrągłych słupów dźwigających przewody elektryczne. Trudno, tam gdzie nie można było w inny sposób przeciągnąć drutów, słupy — chociaż mogły być estetyczniejsze i misterniejszej roboty — musiały być wkopane, gdzie tego jednak nie zachodziła potrzeba, gdzie druty można było wiązać na rozetach przybijanych na szczytach kamienic, tam magistrat nie powinien był nigdy pozwalać na stawianie słupów, tak bardzo szpecących miasto.

Niestety nieuniknięto tego i teraz, przy zakładaniu nowych linij tramwaju elektrycznego w mieście i jednę z najruchliwszych a najporządniejszych ulic, jaką jest ulica Sławkowska, zeszpecono wkopaniem w trotoar takich żelaznych rur. Ani bowiem administrator kamienicy przy ulicy Sławkowskiej l. 1, należącej do Towarzystwa dobroczynności, p. profesor Kasparek, ani administracya gmachu Akademii umiejętności z powodów dla nas niezrozumiałych nie pozwolili na umieszczenie pod dachem tych domów małych żelaznych rozet dla utrzymania drutów, któreby nie szkodząc tym gmachom — publicznym instytucyom — oszczędziły zohydzenia ulicy.

Dziwi nas ta niekonsekwencya w postępowaniu prof. K., który przecież pozwolił na umieszczenie rozety na administrowanej kamienicy od strony Rynku (kamienica narożna), a nie pozwolił od ulicy Sławkowskiej.

Również musimy wytknąć kierownictwu budowy nowych linij tramwajowych niewłaściwe wkopanie słupów w ulicy Straszewskiego, które umieszczono między drzewami w taki sposób, że druty przechodzić będą między gałęziami, co niekorzystnie oddziała na rozwój drzew. A mamy tych drzew tak mało w mieście.

Wogóle w sposobie prowadzenia budowy nowych linij tramwaju elektrycznego znać takie nieliczenie się z interesami miasta i jego mieszkańców, że zdawaćby się mogło, jakby tramwaj ten był jakimś prezentem z łaski dla miasta, a nie przedsiębiorstwem finansowem przynoszącem grube dochody akcyonaryuszom.

Nagły zgon nieznanej osoby. W uzupełnieniu wczorajszej naszej notatki o niezwykłym wypadku, w szpitalu Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, podajemy, że zmarła nazywała się Anna Górska, liczyła lat przeszło 30 i mieszkała wraz z matką staruszką i siostrą przy ulicy Floryańskiej. Górska była przez lat 11 kucharką w domu ś. p. Juliusza Kossaka, a chorego w szpitalu Braci Miłosierdzia Marczyka odwiedzała, jako niegdyś jego uczennica. Marczyk, człowiek już stary, był prywatnym nauczycielem i od dłuższego czasu przebywa w szpitalu, jako chronicznie chory i nie mający środków utrzymania. Cierpi on także na niedołęstwo umysłowe, dlatego mówił, że nie wiedział, kim jest osoba, która go odwiedzała.

Z kroniki policyjnej. We czwartek aresztowano pod zarzutem licznych kradzieży z włamaniem w krakowskich sklepach dwóch młodych, 20-letnich złodziei, Adama Smajka z Półwsia Zwierzynieckiego i Stanisława Biedę z Krakowa.

Wczoraj aresztowano Stanisława Szewczyka, 18 lat liczącego, z Podgórza, który na tandecie w ulicy Szerokiej wyciągnął z kieszeni pewnemu włościaninowi 6 koron.

Dzisiaj przed południem na dworcu kolei przytrzymano Henryka H., byłego dyetaryusza, który wyłudziwszy we Lwowie 200 koron, jechał z żoną i trojgiem dzieci do Warszawy. Aresztowanie nastąpiło na telegraficzne żądanie lwowskiej dyrekcyi policyi.

Z sali sądowej. Proces przeciw 34 gospodarzom rolnym z Jaworzna o zbrodnię gwałtu publicznego (§ 81 u. k.) po dwudniowej rozprawie został wczoraj odroczony na wniosek obrońców — dla przesłuchania nowych świadków.

Słuszne skargi. Mieszkańcy ulicy Grzegórzeckiej użalają się, że niedaleko „Collegium medicum“, mimo, że istnieje tam tablica z zakazem wywożenia śmieci i rumowiska, codziennie z licznych fur wysypują tam nietylko śmieci, lecz nawet odpadki rzeźnicze i różne nieczystości, które powodują nieznośny fetor.

Obchody grunwaldzkie. W Limanowej staraniem Tow. gimnastycznego „Sokół“ odbył się dnia 20 bm. uroczysty obchód zwycięstwa pod Grunwaldem.

O godz. 6 rano odegrała muzyka mieszczańska pobudkę przy wystrzałach moździerzowych. Następnie o godz. $7^1/_2$ odbyło się w kościele parafialnym solenne nabożeństwo z asystą, odprawione przez ks. kanonika Łazarskiego, podczas którego wypowiedział ks. Wątorek, katecheta z Tarnowa, podniosłe kazanie w duchu patryotycznym. Wieczorem zamiast iluminacyi rozlepione były w oknach karteki po 5 halerzy, z których dochód przeznaczono na cele narodowe. Równocześnie urządzono w sali „Sokoła“ wieczorek muzykalno-wokalny, z bardzo interesującym, odpowiednim do chwili programem. Bardzo piękne słowo wstępne wygłosił p. Szumański. Z popisów muzycznych wymienić należy artystyczną grę na fortepianie i skrzypcach pp. Potockiego i Uziembły; niemniej odznaczył się chór męski pod batutą p. Uziembły, który odśpiewał „Grunwaldzkie echa“, „Szabelkę“ i „Pieśń bojową“. — P. Kwiatkowski z uczuciem oddeklamował „Ekscelsior“ Kasprowicza. Na zakończenie przedstawienia urządzono przeźrocze, przedstawiające króla Władysława Jagiełłę. Po przedstawieniu tutejsza młodzież urządziła pochód z muzyką naokoło Rynku i po ulicach miasta, śpiewając przytem pieśni narodowe.

Całość obchodu wypadła bardzo dobrze, za co należą się dzięki wiceprezesowi „Sokoła“ p. Dihmowi, który nie szczędził pracy koło urządzenia tej pamiątkowej uroczystości.

Wydział krajowy a przemysł swojski. Z uznaniem podnieść należy, że wskutek prośby obu krajowych Towarzystw technicznych, w Krakowie i we Lwowie, rozesłał Wydział krajowy do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik z wezwaniem, aby gdy zaczną się w kraju zapowiedziane wielkie roboty techniczne, w rozpisywaniu zamówień na materyały i techniczne potrzeby budowy w pierwszym rzędzie do firm krajowych się zwracały. Mamy już w kraju naszym — brzmi okólnik Wydziału krajowego — zaszczytnie znane firmy, zdolne podjąć się dostawy i wykonania robót technicznych przy zakładaniu np. wodociągów; do nich przeto w pierwszym rzędzie powinny się miasta nasze odnieść; mamy nadto techników z nabytem doświadczeniem i techniczną nauką, mamy rzeczoznawców, którzy prowadzili roboty wodociągowe we Lwowie i Krakowie, do nich przeto należałoby zwrócić się przy zamówieniu planów budowy nowych wodociągów w naszych miastach prowincyonalnych. Wydział krajowy nie wątpi, że miasta nasze potrafią wyzyskać nasze własne siły techniczne i przemysłowe i nie będą się uciekać do firm obcokrajowych, lecz roboty około wodociągów oddadzą fabrykom i technikom krajowym. W przekonaniu, że wydział powiatowy z całą energią potrafi myśl tę zainicyować, a nie wątpiąc, że reprezentacye naszych miast i miasteczek z całą gotowością myśl tę przeprowadzić zechcą, Wydział krajowy uważał sobie za obowiązek zwrócić uwagę wydziału powiatowego na to ważne a zaniedbane pole poparcia przemysłu krajowego i sprawę tę opiece obywatelskiej wydziału powiatowego jak najgoręcej poleca.

Synod dyecezyalny w Przemyślu. Pod przewodnictwem ks. biskupa Pelczara obraduje w Przemyślu w kościele OO. Franciszkanów od trzech dni synod dyecezyalny. Z całej dyecezyi przemyskiej, a także i z wielu innych przybyli licznie duchowni. Ogółem liczba uczestników dochodzi do 400. Zamieszkali oni częścią w budynku seminaryum duchownego, bądź w budynku przemyskiej „Przyjaźni“, bądź wreszcie u znajomych lub krewnych. Synod rozpoczął się w poniedziałek wieczorem adoracyą i udzieleniem błogosławieństwa. Obrady otworzył uroczyście ks. biskup Pelczar we wtorek zrana o godzinie 11 w kościele OO. Franciszkanów. Materyał obrad jest ogromny. Tematy, wypracowane przez referentów, podzielone na tytuły, odczytują wyznaczeni lektorowie, poczem następuje dyskusya, nieraz bardzo ożywiona, poprawki i końcowe przemówienie biskupa. — Tematów jest bardzo wiele, dotyczą one nader ważnych spraw Kościoła. Obrady mają się zakończyć dzisiaj uroczystem Te Deum.

Z kroniki zdrojowo kąpielowej. Do Szczawnicy przybyło od dnia 9 do 16 sierpnia b. r. drużyn 131, osób 183, z wykazami poprzednich list liczba osób przebywających w Szczawnicy wynosi drużyn 2.941, osób 2.828.

Automaty z wodą w wagonach. Od kilku dni funkcyonuje w jednym z wagonów III klasy w pociągu lokalnym Lwów—Rzeszów automat z wodą do picia. Za wrzuceniem 2 hal. dostarcza on jednę piątą litra czystej, zimnej wody do picia. Podróżny, który nie ma szklanki, otrzymać może za wrzuceniem 1 hal. papierowy kubek na wodę. Automat ten wynalazł O. Parnes.

Masowy proces. Po trzech dniach rozprawy skończył się wczoraj, 22 b. m., proces przeciw 47 włościanom z Sopotni. Zeznania świadków wykazały, że opór chłopski, za zbrodnię gwałtu publicznego poczytany, na tem polegał, iż zgromadziwszy się w znacznej liczbie, krzykami i postawą zmusili robotników, czyszczących koryto rzeki i wyrzucających kamienie na brzeg, do zaprzestania pracy. Zarządca arcyksiążęcy p. Schubert przyznał, że w Sopotni Wielkiej nie dano poszkodowanym przy spławie drzewa właścicielom gruntów nadbrzeżnych żadnego wynagrodzenia i że komisyi starostwa nie było, wbrew postanowieniom ustawy lasowej, która to nakazuje. Inni świadkowie powiedzieli to samo.

Prokurator dr Rosner przemawiał za zasądzeniem podsądnych, powołując się na orzeczenie najwyższego trybunału, znoszące wyrok pierwszy, którem trybunał — zdaniem prokuratoryi — jest związany.

Po obronie dra Orłowskiego, który przemawiał gorąco za uwolnieniem oskarżonych, trybunał wydał następujący wyrok: 15 podsądnych zupełnie uwolniono, główny obwiniony Józef Łysień został skazany na 4 miesiące, reszta od 7 dni do 1 miesiąca. Oskarżeni wyrok przyjęli, aby się nie narażać na dalsze włóczęgi.

Tragiczna śmierć kłusownika. W miejscowości Lubieżna, odległej od Delatyna około półtorej mili, mieszkał zamożny gospodarz Flys, który prawdopodobnie trudnił się kłusownictwem. W tym celu miał wykopaną w stosownem miejscu jamę, służącą mu jako zasadzka na grubszego zwierza. Onegdaj wyszedł Flys z domu na pokłosie i ujrzał w jamie ogromnego odyńca. Natychmiast skoczył po strzelbę, którą miał gdzieś ukrytą w pobliżu i w pierwszej chwili, zdaje się, chciał zastrzelić odyńca. Z obawy jednak, by strzał nie zwabił ludzi, którzy byli w polu przy żniwach zajęci, chwycił nabitą strzelbę za lufę i począł dzika okładać kolbą, przyczem zaczepił niechcący kurkiem o ziemię i cały nabój wpakował sobie w brzuch. Padł trupem na miejscu. Na odgłos strzału zbiegli się ludzie z pól. Dzik osaczony rzucił się na nich, kilku przewrócił i mocno poturbował. Śledztwo sądowe w toku, czy przypadkiem niema tu innego jakiego winowajcy w śmierci kłusownika.

Morderstwo czy samobójstwo. Z Dniestru pod Zaleszczykami wydobyto onegdaj zwłoki wieśniaka Józafata Czomojki. Od środy nie wrócił on do domu. Zachodzi podejrzenie, że został przez towarzyszy rybaków utopiony, słyszano bowiem w nocy z środy na czwartek na Dniestrze wołania o pomoc i prośby o darowanie życia. Dwóch rybaków podejrzanych o morderstwo żandarmerya uwięziła.

Pożar. W gminie Zabłotcach, brodzkiego powiatu, obrócił onegdaj pożar w perzynę 7 gospodarstw włościańskich. Kilku z pogorzelców było ubezpieczonych od ognia.

Zabity od piorunu. W czasie burzy, jaka przed kilku dniami szalała w powiecie sokalskim, uderzył

Feleton warszawski.

(Muza ogródkowa.)

Ciepłomierz teatrzyków ogródkowych dawno już osiągnął swoje m a x i m u m. Wysokość jego, zmienna co roku, o niczem jeszcze nie mówi. Dopiero zestawienie całego szeregu lat daje podstawę do pewnych wniosków jako wykreślona graficznie linia krzywa, której maximum obniża się z każdym rokiem, tak jak stale wzrastała od pierwszych początków teatrzyków ogródkowych. Wiek ich sięga ledwie trzydziestki. Zaczęły się (1872), jak wszystko u nas, co nie objęte zasadniczemi ustawami, postronnem dążeniem do prawa zwyczajowego. Z roku na rok sankcyonowały je miejscowe władze, a precedens obowiązywał na rok przyszły. Pierwszy początek dały teatrzykom bawarye ogródkowe. Na otwartej scenie występowali przygodni śpiewacy, deklamatorzy i tancerze, zbierając za piosnkę, wierszyk, monolog i taniec przy muzyce sute oklaski od gości pijących przy okrągłych stolikach. Monologi i sola były na drugi rok precedensem dla dyalogów i duetów, a że te wystarczały już do odegrania pojedynczych scen ze sztuk, oczywiście cenzurowanych, zatem na afiszu pojawiały się już ich tytuły i nazwiska autorów — polskich. Stąd poszło na rok następny o krok dalej. Oto w ciągu aktu kilkakrotnie spuszczano kurtynę, aby ją zaraz podnieść przed oczami widzów przygotowanych na tę manipulacyę przemycania całego aktu sztuki. Był to już ostatni krok do uzyskania pozwolenia naprzód na jednoaktówki, a potem na kilkoaktowe sztuki.

W miarę tej powolnej ewolucyi strony artystycznej zmieniała się też pierwotna budowa sceny; przekształcono ją na teatralną. Równocześnie ulepszono budowę i urządzenie miejsc do siedzeń, tak że uformowała się przed sceną widownia teatralna z licznemi rzędami krzeseł. Stoliki z piwem cofnęły się do nieodłącznej od ogródków teatralnych przestrzeni restauracyjnych. Tak poczęty niemowlęcy teatr wychowywała matka publiczność i ojciec — dyrektor każdoczesny, zmieniający się co roku w dłuższych okresach. Dla Warszawy skazanej na jeden jedyny niewielki teatr Rozmaitości — gdyż operetki nie liczę — była to zdobycz nielada. Bądź co bądź przysporzyło to liczbę nowych ognisk publicznych, gdzie wraz ze sztuką królować miał niepodzielnie język ojczysty. Ogródki doznały też powszechnego poparcia. Ułatwiał je i sam repertoar, odmienny od Rozmaitości, a zasilany początkowo pierwszorzędnemi piórami naszych dramaturgów. W takich to ramach obracała się szlachetna konkurencya wzajemna teatrzyków ogródkowych. Grano więc wtedy „Emigracyę chłopską“, „Noc świętojańską“, celniejsze komedye Bałuckiego i Przybylskiego, a w ogródkowych operetkach święciły tryumfy jeszcze „Dzwony z Corneville“, „Rip-Rip“, „Gasparone“ z Bandrowskim i t. p.

O powodzeniu teatru rozstrzygała istotna jego wartość i potrzeba. Tłumy je zalegały. Uboższa młodzież kupiecka, rzemieślnicza, wyrobnicza nawet, za niską cenę wejściowego przepełniała ogródek, manewrując rozmaicie, aby przez zbity gąszcz kapeluszy, czy czapek, objąć choćby jednem okiem scenę. W soboty i dni świąteczne zamykano wcześnie kasę — dyrektorowie-przedsiębiorcy robili dobre interesa, a wraz z nimi restauratorzy ogródków. Z mało zmiennem powodzeniem szły tak po sobie sezon za sezonem, wyrobiwszy już pewną rutynę strony technicznej teatrzyków. Były to zatem albo gotowe już trupy prowincyonalne, lub też z gruntu tworzone, nowe zespoły, które kulały początkowo, aby później się zharmonizować. Prasa odnosiła się do tych teatrzyków stale sympatycznie, nie szczędząc im nawet sutej reklamy. Dobry repertoar wpływał też na wyrobienie się aktorów, których tu werbowali często dla siebie dyrektorowie teatrów poznańskiego, łódzkiego, krakowskiego i lwowskiego. Ogródki widziały kolejno główne młode talenty, które miały później zajaśnieć na horyzoncie sztuki, jak np. p. Bandrowski w operze. Kto w nich nie zaczynał? Ostatnia generacya wszystkich scen polskich zdobywała tu swoje ostrogi, a często i pierwsze wawrzyny. Praktykuje się to i po dziś dzień. Ujemną stroną powodzenia były weksacye ze strony nie tyle cenzury policyjnej, do której wymogów z góry już umieli się stosować dyrektorowie ogródkowi, ale więcej jeszcze ze strony teatrów rządowych warszawskich, których reżyserom przysługiwało i przysługuje dotąd jeszcze dyskrecyonalne prawo niedopuszczenia na sceny ogródkowe pewnych sztuk, jako rzekomo zastrzeżonych do grania, mimo nawet pozwolenia cenzury policyjnej. — Nieznośną również była i jest opłata na rzecz teatrów rządowych $^1/_6$ części z dochodu brutto każdego wieczora.

Epokowemi były sezony, w których wystawiono „Madam sans gêne“, „Popychadło“, a wkońcu „Małkę Szwarcenkopf“ Zapolskiej. — Ostatni sukces był wprost niebywały i zaćmił wszystkie dotychczasowe. W dziesięciu przeszło z rzędu przedstawieniach tej sztuki zmieniali się kilkakrotnie aktorowie, padając ze znużenia. Sukcesu tego nie dosięgło już nic potem, mimo że artystycznie wyżej stanął następny sezon teatru łódzkiego w Bagateli pod kierunkiem ś. p. Wołowskiego, gdzie Warszawa pierwszy raz ujrzała Hauptmanowskiego „Kolegę Cramptom“, Rostanda „La princesse Lointaine“ i „Cyrano de Bergerac“. Jeszcze nieco podniosła się temperatura przy wystawieniu w Wodewilu sztuki na wzór „Quo vadis“ „Pod godłem krzyża“, a później samego „Quo vadis“, jakoteż niektórych innych przeróbek scenicznych z powieści Sienkiewicza. — Powodzenie jednak słabło już z roku na rok, i to tak materyalnie, jak i artystycznie. Pierwsze starano się podnieść, obniżając cenę jakość aktorów i utworów, z któremi zgłaszało się coraz więcej spekulujących na zysk aktorów, a coraz mniej autorów.

Wypłynęła też cała falanga pseudodramaturgów, których imiona grzebał rozgłos dnia jednego. Jedyna to była cena, za którą dyrektorowie nabywali owe utwory. Dyskredytowało to teatrzyki, z któremi równocześnie wystąpił przed trzema laty do konkurencyi stały teatr ludowy i komitet trzeźwości z zabawami ludowemi na Pradze. Co niedziele i święto zamykały one jak w twierdzy 20—30 tysięcy chciwej zabawy publiczności. Ta nie liczyła się z żadnemi skrupułami, skoro w parku na Pradze znajdowała aż dwa przedstawienia za bardzo tanie pieniądze. Nie bez wpływu na osłabienie powodzenia ogródków był też dwukrotny pobyt operetki lwowskiej w cyrku na Ordynackiem, gdzie publiczność zrozumiała i odczuła braki teatrzyków ogródkowych.

A choć od dwu lat operetki lwowskiej nie ma, to jednak nie wróciła już do portów ogródkowych dawna fala publiczności. Teatr ludowy daje już teraz w sobotę i w niedzielę 7 przedstawień, bo w głównej swej siedzibie na Grzybowie, w parku na Pradze i w nowym parku przy ul. Bonifraterskiej (popołudniowe i wieczorne), więżąc tysiące tej publiczności, która dawniej miała tylko ogródki. Nie bez znaczenia są również nieprzerywane przedstawienia w teatrze Rozmaitości (gdy dawniej były tam wakacye), zwiększony teatr Nowości dla operetki i utworzona na porę letnią t. zw. początkowo „czwarta scena“ w teatrze przy ul. Królewskiej, gdzie w tym roku zapanowała atrakcyjna farsa. Walka to zatem nad siły teatrów ogródkowych, które też roku zeszłego zakończyły kampanię grubemi deficytami, nie wyłączając nawet dobrej operetki Myszkowskiego w Bagateli. Nie pomogły reklamy dziennikarskie i do „absurdum“ posunięta pobłażliwość krytyki. W tem postępowaniu prasy raczej dopatrywać należy jednę z wielu przyczyn upadku teatrzyków ogródkowych.

Publiczność przestała wierzyć i traktować seryo teatrzyki, te znowu pragnąc stępiony jej apetyt pobudzić ostrzejszemi środkami, zaczęły spekulować sztukami, obliczonemi na efekt kupletów, tańców z kankanikiem, baletów, scen z „Chambre garnie“, przeróbek tłustych fars francuskich i t. p.

A mimo to, mimo oczywiste straty i bankructwa przedsiębiorców, nie brakło dotąd coraz to nowych przedsiębiorców, łudzących się widokami łatwego zarobku. Straty zeszłoroczne Dobrzańskiego w Wodewilu, Sosnowickiego w Fantazyi, Myszkowskiego w Bagateli nie przekonały nikogo. Przez całą zimę specyalny komitet przygotowywał artystycznie nową kampanię teatralną w Wodewilu na sezon obecny. Zapowiadano „scenę secesyi polskiej“, coś w rodzaju zastosowanego do Warszawy „Uiberbrettlu“. Bagatelę wynajął teatr łódzki, Fantazyę teatr lubelski. Rezultat, jak dotąd, bardzo słaby. Wodewil, mający za przedsiębiorcę wydawcę „Muchy“, p. Buchnera, zawiódł pierwotne zapowiedzi. Secesya całkiem się nie udała, jako parodya siebie samej, znów się urodziła. Prędko też porzucono „względy i urzędy“ i przerzucono się do dartej farsy, pseudowodewilu „Szalona księżna“, do „Ninoche“ i „20.000 rb. nagrody“, stosując ten marny repertuar do wodewilistki, znanej już z dawna ze swych wdzięków, p. Maryi Chaveau. Naśladuje ona słabo Zimajerową, nie mając ani jej wdzięku, ani finezyi, ani szlachetnej gry i t. p.

Teatr lubelski miał dawać same tłuste farsy francuskie, tak też zaczął. Na szczęście skończył po miesiącu niewypłacalnością. O miejsce to natychmiast pokusił się teatr łódzki, nie mogący w odległej Bagateli mieć powodzenia. Mimo że i teraz repertuar był wcale dobry („Pamela“ Sardou, „Zwycięsca“ Maxa Dreyera, „Emigracya“ Anczyca i t. p.). Lecz i na nowej siedzibie przy ulicy Chmielnej nie wiele lepiej powodzi się teatrowi łódzkiemu. Zniszczyła go i przeprowadzka z Bagateli i formalności prawa a raczej bezprawia. Blisko 2 tygodnie nie chciała mu władza udzielić pozwolenia na przenosiny do Fantazyi, jeśli nie da swemu poprzednikowi lubelskiemu 300 rb. odstępnego. Ustępstwo to chciano wymusić tytułem protekcyi należnej każdemu prawosła-

piorun w gminie Przewodowie w pacującego na polu włościanina, Maksyma Kornyluka, i zabił go na miejscu. Wszelkie środki, zastosowane celem przywrócenia nieszczęśliwemu życia, pozostały bez skutku.

Morderstwo. Na polu między gminami Nebockiem a Grabownicą znaleziono onegdaj zwłoki zamordowanego włościanina z Niebocka, Wojciecha Grządziela. Podejrzanego o spełnienie tej zbrodni włościanina Jana Niemca, zięcia zamordowanego, aresztowała już żandarmerya i odstawiła do więzienia brzozowskiego sądu powiatowego. Przyczyną zbrodni miał być spór majątkowy.

† S. p. dr Karol Graff. Z Torunia dochodzi nas wiadomość, że po długich a ciężkich cierpieniach zmarł ś. p. Karol Graff, b. profesor szkół rolniczych w Żabikowie pod Poznaniem i w Czernichowie pod Krakowem, a następnie przez lat kilka redaktor „Gazety Toruńskiej" i gorliwy pracownik na niwie narodowej.

Rząd niemiecki a język polski. Jak donoszą gazety niemieckie, wydał w tych dniach naczelny prezes poznański p. Bitter rozporządzenie, według którego wszyscy studenci, którzy od niego pobierają stypendya z funduszu antipolskiego, zobowiązać się muszą nietylko do 5 letniego pobytu w Księstwie po ukończeniu studyów, ale także do wyuczenia się języka polskiego. A nuż się biedacy przez to... spolonizują?!

Nędza Polonii zagranicą. Jeden z naszych rodaków, od dłuższego czasu przebywający zagranicą i znający dobrze stosunki zamieszkałych lub przybywających Polaków do Szwajcaryi, Anglii i Francyi, przysyła nam swoje uwagi, które służyć mogą za ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy lekkomyślnie, bez potrzeby opuszczają kraj rodzinny.

Nieraz spotykałem zagranicą — pisze nasz korespondent — młodych rodaków bez najmniejszych środków do utrzymania, w większości wypadków bez znajomości języka. Na dziesięciu z nich przynajmniej siedmiu nie zaczerpnęło informacyj przed wyjazdem z kraju. Zwykle wyjeżdżają na traf, na zapytania zawsze odpowiadając: „jakoś to będzie".

Dobrze, jeżeli który z nich przyjedzie do Szwajcaryi, gdzie zwykle Polonia studencka jest licznie reprezentowana. O ile przyjezdny chce studyować i stan Bratniej pomocy na to pozwala, wydaje się mu stypendyum, lub w przeciwnym razie odsyła się go na wspólny koszt z powrotem do kraju. Inaczej się dzieje w wielkich miastach angielskich i francuskich, gdzie wielka liczba t. zw. „chodzików" uniemożliwia akcyę ratowania przyzwoitych jednostek.

Zaledwie przed kilkoma dniami spotkałem tego rodzaju bezdomnego rodaka na bulwarach paryskich. Widząc słaniającego się człowieka, zapytałem, co mu jest?

„Nie miałem od trzech dni nic w ustach" — była odpowiedź, wypowiedziana bardzo źle po francusku. Dalej dowiedziałem się, że jest Polakiem, od trzech miesięcy przebywa w Paryżu. Rodem z Galicyi, z zawodu buchalter, przyjechał do Paryża w celu poznania miasta i nauczenia się języka. Co do utrzymania, myślał jak inni: „jakoś tam będzie". Po wyzbyciu się z resztek garderoby, przez jakiś czas zarabiał na chleb sprzedawaniem kart reklamowych na ulicach, na czem po całodziennem bieganiu zarabiał przeciętnie około franka dziennie. Gdy i tego brakło, ofiarował się z robotą pewnemu kuśnierzowi, chcąc pracować dziewięć godzin dziennie za franka, ten jednak już był znalazł sobie tańszych robotników.

Poradziłem biedakowi udać się do konsulatu austryackiego z prośbą, by go odesłali do kraju. Był już tam. Lecz konsulem w Paryżu jest bar. Rotschyld, do którego wstęp jest dla biednych niemożliwy. W kancelaryi konsulatu proszącemu kazali się zwrócić do Towarzystwa dobroczynności w Paryżu, lecz tu z Polakami nawet mówić nie chcą...

I w dalszym ciągu opisuje nasz rodak smutny stan takich różnych dobrowolnych emigrantów polskich na obczyźnie, którzy zwabieni mylnemi wieściami o olbrzymich a łatwych zarobkach, giną częstokroć śmiercią głodową na brukach Londynu, Genewy lub Paryża.

Lapsus linguae.

— *A.* Czy dr Y. jest dobrym dentystą?

— *B.* Ależ doskonałym. On mi moje zęby postawił na nogi.

Ze świata.

Długowieczność Polaków. W gazetach amerykańskich często spotyka się wieści o sędziwych Polakach. I tak obecnie donoszą, że w miasteczku Menomineo, w Michiganie, żyje staruszka Maryan na Szafrańska, licząca 122 lat. Jest już bardzo wątłego zdrowia i zgrzybiała. Wyszła ona za mąż mając lat 22, czyli sto lat temu. Powiła 16 dzieci. Najmłodsza jej córka liczy lat 60, druga żyjąca ma lat 90. W Chicago, w ostatnim dniu czerwca, zmarła staruszka Ewa Wilińska, licząca lat 103. Przed tygodniem zaś pochowano zmarłego starca Polaka, Orlika, który żył 101 lat. Żona Orlika, licząca 99 lat, opłakuje stratę małżonka.

Gdzie się podziewa złoto? Pewien uczony (?) amerykański, oddawna już zajmował się badaniem: co się dzieje ze złotem, wydobytem z łona ziemi? Otóż stwierdził on rzekomo, że amerykańscy dentyści na plombowanie zębów swoich współobywateli zużywają nie mniej jak 800 kilogramów złota rocznie. Ta waga przedstawia wartość $2^1/_2$ miliona fr., które po śmierci owych obywateli zostają pogrzebane na cmentarzach. Jeśli tak dalej pójdzie, oblicza ów statystyk, to za lat trzysta na cmentarzach Ameryki Północnej, zagrzebana będzie kolosalna suma 750 milionów fr. w złocie. Jedyna nadzieja w tem, że przez owe 300 lat jeszcze wydobędą cokolwiek złota ze ziemi.

Moralność w Rosyi. Sądząc z statystyki p. Tarnowskiego (Żurnał minist. justicii, 4, 1902), moralność w Rosyi nie idzie w parze z rozrostem politycznym. Kiedy w roku 1884 popełniono zbrodni 138.499 (kradzieże 45.445, uszkodzenie ciała 17.727, morderstwo 6.708), to w r. 1900 stwierdzono zbrodni 204.474 (kradzieże 63.697, uszkodzenie ciała 47.935, morderstwa 8.681).

Pożar w Medyolanie. (Telefonem). Dziś rano wybuchł wielki pożar na ulicy Vigentia, który objął wiele domów. Pożaru dotychczas nie zlokalizowano.

Kolosalny zegar. „Etincelle electrique" opisuje zegar, ustawiony w Londynie na dworcu kolejowym przy Liverpoole-street. Tarcza tego zegaru mierzy ni mniej ni więcej tylko 6·5 metrów w średnicy, odległość kresek minutowych jest na szerokość dłoni, a mała skazówka zegarowa waży około 75 klg. — Wschodnia linia kolejowa, której wymieniony dworzec jest końcową stacyą, liczy 624 zegarów. Otóż wszystkie te zegary są z olbrzymim zegarem na Liverpoole-street połączone i wszystkie wspólnym prądem elektrycznym w ruchu utrzymywane. Na zegarze olbrzymim można łatwo badać regularność w odmierzaniu czasu, nawet różnica 0·05 części sekundy może tam być spostrzeżoną i zregulowaną. Konstrukcya zegaru jest jednak tak dokładną, że od 15 czerwca b. r., odkąd zegar został ustawiony, nie spostrzeżono na nim nawet tak małej różnicy w mierzeniu czasu. Wskutek połączenia zapewnioną jest podobna dokładność i dla wszystkich innych zegarów stacyjnych. Konstruktorem olbrzymiego zegara jest elektrotechnik Stockal z Clerkenwell.

Olbrzymi Egipcyanin. Niesłychaną siłą odznaczający się olbrzym przybył w tych dniach do Paryża w celu ubiegania się o nagrodę ufundowaną przez hr. Pierreconrta dla ludzi odznaczających się nadzwyczajną budową ciała i siłą. Nowy olbrzym nazywa się Hassan Ali i pochodzi z Egiptu. Urodzony w r. 1875, liczy więc lat 27, ma 2·32 m. wysokości, a waży 200 klg. Długość jego stopy wynosi 43 ctm. Wzrost swój odziedziczył Hassan Ali po rodzicach. Ojciec jego bowiem mierzył 204, a matka 206 ctm. W czwartym już roku wzrost Alego wynosił 125 ctm., a waga 75 funtów.

Zmarli. Anna z Korzeniowskich I v. Witte, II v. Kojszor, zmarła w Zakopanem dnia 19 b. m. w 72 roku życia. Pogrzeb odbył się tamże we czwartek 21 b. m. Zmarła była matką znanej powieściopisarki p. Jadwigi Korzeniowskiej.

Jan Obcowski, kupiec, zmarł w Krakowie d. 22 b. m., przeżywszy lat 42.

Małgorzata Sobieniowska, wdowa po techniku, zmarła w Krakowie 21 b. m. w 80 roku życia.

W Podgórzu zmarła 22 b. m. Józefa Marszałkowa, obywatelka m. Podgórza, przeżywszy lat 80.

W Nowym Sączu zmarł nagle Ludwik Wild, obywatel miasta i majster warsztatów kolejowych, przeżywszy lat 47. S. p. Wild cieszył się powszechną sympatyą i poważaniem zarówno w mieście u obywateli, jak wśród robotników, nad którymi był przełożonym.

We Lwowie zmarł Ludwik Radzikowski, uczestnik powstania z r. 1863, rządca dóbr, przeżywszy lat 70.

W Botuszanach w Rumunii zmarł jeden z nielicznych już weteranów z r. 1863, rotmistrz wojsk polskich, Kornel Demokowicz-Dobrzański.

Podziękowanie. Wszystkim, składającym mi życzenia z okazyi odznaczenia mnie medalem honorowym, składam na tem miejscu serdeczne Bóg zapłać!

Karol Gadomski, nauczyciel w Grojcu.

Zgubiono. Wiktorya Zajnsz, praczka z szpitala św. Łazarza, zgubiła dzisiaj książeczkę Krakowskiej Kasy oszczędności na 1.200 koron.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 24 sierpnia: „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek 25 sierpnia: „Dziady".
We wtorek 26 sierpnia: „Kordyan".
We środę 27 sierpnia: „Rewizor z Petersburga".
We czwartek 28 sierpnia: „Ksiądz Marek".
W piątek 29 sierpnia: „Tamten".
W sobotę 30 sierpnia: „Sen srebrny Salomei".
W niedzielę 31 sierpnia: „Krzyżacy".

Repertoar Teatru ludowego.

W niedzielę 24 sierpnia: „Szalony pomysł", farsa w 4 aktach.

Z kalendarza. W niedzielę 24 sierpnia: Bartłomieja ap.; w poniedziałek 25 sierpnia: Ludwika króla i Patrycyi p.; we wtorek 26 sierpnia: Zefiryna pap., Aleksandra i Wiktora mm.

Wschód słońca 24 sierpnia o godzinie 4 minut 41, zachód o godzinie 6 minut 41; długość dnia godzin 13 minut 57.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22-go sierpnia dość pogodnie; termometr doszedł od + 11·7 do + 19·2 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 23 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 748·9 mm, termometru + 11·0 C.

Wiatr północny.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **F. Hösick: Sienkiewicz jako felietonista.** Zapomniane kartki z Teki Litwosa. (1873—1883). Warszawa, 1902.

Pracowity badacz literatury, p. Ferdynand Hösick, oddał piśmiennictwu naszemu rzetelną przysługę, zgromadziwszy w obszernym tomie wybór najcelniejszych feletonów, ogłaszanych przez Henryka Sienkiewicza w początkach jego pisarskiego zawodu w czasopismach warszawskich. W owym okresie był autor „Quo vadis" mało jeszcze znanym i dopiero owe feletony, świetnym pisane stylem, pełne znakomitej obserwacyi, zwracać poczęły uwagę ogółu na młodego pisarza i popularyzować imię Litwosa. Te pierwociny talentu, rozproszone, ratuje obecnie od zapomnienia p. Hösick, zebrawszy je w dużą księgę. Oczywiście wydawca wybrał z obfitego materyału to tylko, co miało trwalszą wartość i nosiło wybitne znamię talentu. W feletonach tych traktuje autor rozliczne temata artystyczne, literackie, społeczne, a całość mimo swej haotyczności daje wyobrażenie o wszechstronności i wrażliwości jego umysłu.

„Doskonały znawca charakteru narodowego — czytamy w przedmowie tego zbioru — świetny malarz piórem, poeta i artysta „hors ligne", a wreszcie bystry obserwator, Sienkiewicz rozrzucił w feletonach tych z prawdziwie królewską hojnością tyle drogocennych klejnotów literackich, że nie znać ich, doprawdy, szkoda wielka, a wyszukiwać w powodzi rzeczy przebrzmiałych (w starych rocznikach czasopism) trud niewdzięczny. Wybrane jednak, odłączone od czysto dziennikarskiej reszty, są niezmiernie ciekawym przyczynkiem do dziejów twórczości Sienkiewicza i nowym liściem wawrzynu w wieńcu jego sławy..."

Dla miłośników geniuszu Sienkiewicza, a tych jest dziś zaiste w Polsce zastęp nie mały, pożądanem będzie zapoznać się z poglądami Litwosa na sztukę, z jego krytykami literackiemi i teatralnemi, z jego pogadankami p. t. „Mieszaniny literackie" zamieszczanemi w „Niwie" warszawskiej, a tak chętnie niegdyś czytanemi. W barwnej mozaice tych feletonów zawsze aktualnych, a umiejętnie i troskliwie wybranych i zestawionych przez p. Hösicka, odbija się epoka literacka Warszawy i umysłowość tego miasta z przed ćwierć wieku. Poza tem mają one i mieć będą podwójną wartość jako przędza myśli genialnego naszego powieściopisarza i zajmujące ze wszechmiar dokumenty literackie do charakterystyki epoki minionej, która tak pięknie zapisała się w rozwoju naszej umysłowości.

Przyszli badacze literatury i krytycy Sienkiewicza zachowają dla wydawcy szczerą wdzięczność za przygotowanie tego wydawnictwa, które i dziś znajdzie wielu chętnych i żarliwych czytelników.

W. Pr.

— **Ks. Wacława z Sulgostowa,** kapucyna w Krakowie: „O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej" Wiadomości historyczne, bibliograficzne i ikonograficzne. Kraków, 1902, 4 tomy.

Mrówczą i dla historyi sztuki w Polsce, a zarazem ikonografii pierwszorzędnej donośności pracę zadał sobie zasłużony w piśmiennictwie naszem ks. Wacław, kapucyn, postanowiwszy w jednolitem, ogromnych rozmiarów wydawnictwie zebrać razem wyniki wieloletnich swoich badań i poszukiwań. I oto z rozlicznych poszczególnych monografij urosło pierwsze w literaturze naszej czterotomowe do tej chwili dzieło obejmujące w alfabetycznym porządku doprowadzonym już do litery „W" treściwy a nader zajmujący opis historyczny tysiąca z górą miejscowości słynących cudownemi obrazami Matki Boskiej. Z uwagi, że ks. Sadok Barącz, jedyny dotąd w tej dziedzinie badań poprzednik ks. Wacława w dziele swem „Cudowne obrazy" podaje wiadomość tylko o 463 obrazach, a autor niniejszej monografii da ich 1.050, będzie dzieło ks. Wacława pierwszą źródłową i wyczerpującą monografią, która do historyi sztuki i cywilizacyi wielkiego będzie znaczenia pożądanym przyczynkiem. Rozmiary pracy i sposób opracowania przedmiotu są wymownym dowodem niezmordowanej pracy, jakiej wymagało przestudyowanie olbrzymiego materyału naukowego i historycznego, rycin i zapisków bibliograficznych, niezbędnych do stworzenia takiego pomnikowego dzieła. Wypełnia ono w piśmiennictwie naszem lukę ważną, bo przynosi razem na jednem miejscu zebrane wiadomości o kościołach, klasztorach, i zawartych w nich obrazach i zabytkach sztuki, przynosi całą skarbnicę wiadomości i szczegółów nietylko ikonograficznych, ale ściśle historycznych, podanych w sposób przystępny, popularny i zajmujący, jak n. p. kto i kiedy był fundatorem danego kościoła, jakie tenże przechodził wśród wieków koleje i t. d. Główny nacisk położył atoli autor na obrazy Matki Boskiej i dał pracowite i wyczerpujące monografie przedewszystkiem sławnych na cały świat obrazów N. P. Maryi Częstochowskiej, Ostrobramskiej, Berdyczowskiej, Kalwaryjskiej i tysiąca innych, mniej nam znanych, w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Warszawie, Poznaniu i rozlicznych pomniejszych miejscowościach. — Miłośnicy przeszłości z radością niewątpliwie powitają to dzieło, będące owocem dziesięcioletniej pracy, przepojone wszędzie uczuciem głębokiego patryotyzmu. Autor jego, niegdyś znany, zawodowy bibliotekarz i gorący patryota, który dla Ojczyzny poświęcił wszystko, po powrocie z wieloletniej, ciężkiej niewoli na Syberyi, porzuciwszy świeckie suknie, oddał się w zaciszy życia klasztornego badaniu umiłowanej przeszłości i otoczony stosami ksiąg, wydobywa z nich bogate do tej przeszłości materyały. Dzieło swe, które jest uwieńczeniem prawdziwie benedyktyńskiej pracy zakonnika, dedykował ks. Wacław pamięci Konstantego Świdzińskiego, którego zbiorów był za świeckich swych czasów wieloletnim bibliotekarzem.

— **Stare warownie polskie w zachodniej Galicyi.** Niezwykle szczęśliwe i godne uznania wydawnictwo artystyczne podjął p. Józef Zajączkowski, fotograf w Jaśle. Oto leży przed nami jego staraniem wykonane i ozdobnie wydane wielkie album fotografij starych zamczysk i ruin w zachodniej Galicyi. W wybornie wykonanych zdjęciach mamy tu wizerunki 18 najcelniejszych zamczysk, niegdyś pomników chwały w epoce wielkiej przeszłości, wsławionych w dziejach tradycyami wojennemi i wspomnieniami rodzinnemi możnych i potężnych rodów polskich. Uratować te drogie zabytki przeszłości od zapomnienia, przekazać je w artystycznych zdjęciach fotograficznych potomności choćby w stanie takiego zniszczenia, w jakiem one dziś pozostają, było trudem niemałym, ale zarazem prawdziwie obywatelskim czynem, za który miłośnicy przeszłości kraju i jego zabytków szczerą będą żywić wdzięczność dla wydawcy. Nie poskąpił on bowiem trudu, nakładu i pracy, aby ważne i chwalebne przedsięwzięcie doprowadzić do skutku.

Album obejmuje „in quarto" wykonane fotografie Czerwonego klasztoru, Odrzykonia, Tenczynka, Lubowli, Lipowca, Rzeszowa, Dobczyc, Melsztyna, Tyńca, Czorsztyna, Rytra, Muszyny, Lanckorony, Wiśnicza, Nidzicy, Niepołomic, Czchowa i Czorsztyna z Nidzicą. Do fotografij dołączony jest na osobnych kartach tekst objaśniający, przynoszący zwięzłą monografię historyczną danych ruin.

Ważne i niezwykle ozdobne to wydawnictwo jest pierwszą u nas na większą skalę zakrojoną próbą tego rodzaju i z tego względu powinno się spotkać z jak najszerszem poparciem ogółu miłośników zabytków przeszłości. Wydawca widocznie wielce zamiłowany w przedmiocie, dokonał dzieła ze znawstwem i pietyzmem i dał publiczności w rękę album, które będzie ozdobą każdego salonu polskiego.

Oprócz opisanego albumu ogólnych widoków 18 zachodnio-galicyjskich zamków i ruin, p. Zajączkowski sporządził z każdych ruin po kilka a nawet kilkanaście zdjęć, a z tych utworzył mniejsze albumy dla każdego zamku z osobna.

Niezależnie od wzmiankowanych fotograficznych albumów, wydał p. Zajączkowski wszystkie swoje zdjęcia w liczbie kilkudziesięciu jako karty korespondencyjne z widokami. Zbiór ten, największy i bezsprzecznie najartystyczniejszy ze wszystkich, jakie się u nas w ostatnich czasach ukazały, będzie niezawodnie najmilszą i najpożądańszą pamiątką dla zbieraczy kartek ilustrowanych. Powinien on wyrugować u nas tak bezmyślnie przez naszych handlarzy krzewioną tandetę zagraniczną, a zwłaszcza niemiecką, a kupcy nasi mają w pierwszym rzędzie obowiązek dopomódz wydawcy w jego pochwały godnem przedsięwzięciu spopularyzowania swojskich pamiątek, a tem samem znalezienia pokrycia za niepowszedni trud i koszta z tem pożytecznem przedsięwzięciem wydawniczem związane. Karty wykonano prześlicznie w krajowym zakładzie światłodruków Michała Polaskiego we Lwowie.

— **P. Stanisław Sierosławski,** młody tutejszy literat, członek redakcyi „Czasu", złożył dyrekcyi teatru miejskiego cztero-aktowy dramat p. t. „Sumienie".

— **Nowości teatralne.** Nadchodzący sezon teatralny zagranicą zapowiada szereg interesujących nowości. I tak:

Björnstjerne Björnson napisał modernistyczną sztukę p. t. „Mężczyzna czy człowiek", która w najbliższym czasie wystawioną będzie w teatrze narodowym w Chrystyanii.

Alfred Capus dał teatrowi Renaissance w Paryżu komedyę „La Chateleine", którą nowy dyrektor tego teatru Guitry otworzy tegoroczny sezon jesienny.

Ryszard Voss dał scenom niemieckim sztukę p. t. „Sztukmistrz życiowy", którą królewski teatr „Residenz" w Monachium otwiera tegoroczny sezon.

— **Teatry w Ameryce** użyczą w tym roku gościny najgłośniejszym gwiazdom scen europejskich. W jesieni rozpoczynają tam tournée artystyczne Sara Bernhardt, Eleonora Duze i pani Patrick Campbell. Każda z wymienionych artystek przybywa do Stanów Zjednoczonych ze swą trupą. Także głośna francuska artystka Réjane podpisała z impressaryem kontrakt na 100 występów w Nowym Jorku i kilku większych miastach Ameryki północnej. Réjane bawi obecnie w Argentynie.

— **W operze paryskiej** wywalczył sobie nareszcie Ryszard Wagner należne miejsce. Sprawozdanie dyrekcyi opery za ubiegły sezon stwierdza, że ogółem 44 wieczory poświęcono Wagnerowi, a w tej liczbie „Lohengrin" zajął 17 wieczorów, a „Tannhäser" 16.

Przed laty 15 nikt nie ośmieliłby się zaproponować operze paryskiej dzieł Wagnera.

— **Józef Hellmesberger,** głośny skrzypek i nadworny kapelmistrz ustąpił ze stanowiska profesora konserwatoryum wiedeńskiego.

— **„Ruch chrześcijańsko-społeczny".** Dwutygodnik pod powyższym tytułem zacznie wychodzić pod redakcyą ks. Kazimierza Zimmermanna w Poznaniu od 1 października b. r.

— **„Ilustracyi Polskiej"** ostatni numer przynosi materyał przeważnie „wakacyjny", a więc wizerunki korpusów wakacyjnych młodzieży lwowskiej z odpowiednim artykułem, następnie dalszy ciąg obudzającej żywe zainteresowanie noweli „Przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem", ciekawy artykuł o pustelniku w Szczyrzycu. Ozdobą numeru jest ważny artykuł p. t. „Szanujmy nasz Kraków", nawołujący do ochraniania zabytków architektury i pamiątek. W tymże numerze znajdujemy portret JE. Teodorowicza(?) — Tchorznickiego, sędziego w sporze polubownym o Morskie Oko, oraz sprawozdanie z wystawy Towarzystwa sztuk pięknych pióra J. Trepki.

Dział ekonomiczny.

Dyrekcya policyi w Krakowie ogłasza licytacyę ofertową na dostawę mundurów, obuwia, gotowych części uzbrojenia i umundurowania, bielizny i pościeli, koców letnich i zimowych, oraz łóżek żelaznych, dla oddziału straży wojskowo-policyjnej na rok 1903, z terminem do wnoszenia ofert dnia 18 września 1902, godzina 9 rano.

Bliższych informacyj można zasięgnąć w dyrekcyi policyi w Krakowie, lub w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, że z powodu uszkodzenia nasypu kolejowego, zastanowiony został z dniem 21 sierpnia b. r. wszelki ruch pociągów między stacyami Skawce a Trzebinią.

Dostawa oleju. Zarząd salinarny w Bochni rozpisuje dostawę 8000 klg. oleju rzepakowego podwójnie czyszczonego. Oferty należy wnieść do rąk naczelnika zarządu salinarnego w Bochni najdalej do dnia 10 września b. r. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Na targ w Podgórzu doprowadzono d. 22 sierpnia 1902 bydła rogatego sztuk 179, cieląt sztuk 182, nierogacizny sztuk 120.

Płacono za 100 klgr. bydła z pary lepszej jakości od 62 kor. do 64 kor., średniej jakości od 54 kor. do 60 kor., cieląt od 76 kor. do 82 kor., trzody od 80 kor. do 90 kor.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 22 sierpnia 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·20 do 15·80. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·40 do 14·70. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12 — do 13·—. Owies z opłatą akcyzową od 14·— do 15·—. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 19·—. Proso od 11·— do 14·—. Fasola od 14·— do 18·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od 5·60 do 6·40. Słoma od 4·— do 4·40. Koniczyna od 6·40 do 7·—. Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40. Jaja za kopę od 2·70 do 3·20. Masła za 1 klg. od 1·40 po 1·80. Masła za garniec od 5·— do 6·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·90. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od 21·— do 22·—.

Wiedeń, 23 sierpnia. Pszenica na jesień 6·89 do 6·90. Przenica na wiosnę 7·21 do 7·22. Żyto na jesień 6·18 do 6·19. Żyto na wiosnę 6·42 do 6·44. Kukurydza na lipiec-sierpień 5·47 do 5·50. Kukurydza na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik 5·49 do 5·51. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 5·50 do 5·51. Owies na wiosnę —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70 do 10·80. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: mdłe; pogoda piękna.

Budapeszt, 23 sierpnia. Pszenica na październik 6·62 do 6·63. Pszenica na kwiecień 6·14 do 6·15. Żyto na październik 5·84 do 5·85. Żyto na kwiecień 6·08 do 6·09. Owies na październik 5·38 do 5·39. Owies na kwiecień 5·64 do 5·66. Kukurydza na sierpień —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·15 do 5·16. Rzepak na sierpień 10·20 do 10·30.

Chęć kupna umiarkowana, oferty słabe, usposobienie mdłe; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 22 sierpnia.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, któremu przewodniczył wiceprezydent Michalski, wyróżniało się od innych tem, że załatwiono kilka na pozór nieznacznych, ale bardzo ważnych spraw. I tak: uchwalono zorganizować samoistną 4-klasową szkołę ludową pospolitą żeńską, z planem nauk dla szkół wyższego typu, z wydzielonych 4 klas niższych ze szkoły wydziałowej imienia św. Jadwigi; nowo kreowana szkoła będzie nosiła nazwę Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Kwestyę sporną budynku poszkolnego przy kościele św. Anny, uchwalono załatwić polubownie i doprowadzić do porozumienia z księdzem proboszczem obecnym. Załatwiono resztę rekursów budowlanych, które od miesięcy czekały załatwienia.

Wycieczka wychowanków zakładu drohowyzkiego do Lwowa. Wczoraj przybyła do Lwowa wycieczka wychowanków zakładu drohowyzkiego w liczbie 67 chłopców, pod nadzorem nauczycieli i kierowników warsztatowych. Zwiedzają oni muzea, kościoły i pamiątki. Przed gmachami sejmowym i ratuszowym, jako też przed mieszkaniem kuratora zakładu drohowyzkiego, hr. Skarbka, odegrała kapela wychowanków dziś przed południem melodye narodowe. Chłopcy ubrani są czyściutko w sina płócienne mundurki i takież rogatywki.

Lwów fortecą. Magistrat lwowski ogłosił, iż wyznaczył wspólnie z komendą korpusu cztery rejony ochronne w obrębie Lwowa dla czterech wojskowych szańców ziemnych. Rejony te zachodzą w znacznej części na terytorya przyległych gmin wiejskich i oznaczone są na odnośnych gruntach wkopanemi w ziemię słupami kamiennemi z wyrytym na nich numerem porządkowym słupa i literami: „B. V. R." Litery te są początkowemi literami słów „Bau-Verbots Rayon", co po polsku znaczy: „Obręb, w którym zakazanem jest stawianie budowli".

Pierwszy z rejonów wytyczony jest w dzielnicy II. i zajmuje Bogdanówkę i Lewandówkę. Drugi rejon również w dzielnicy II. zajmuje część gruntów za rogatką Janowską po lewej stronie gościńca. Trzeci rejon w dzielnicy IV zajmuje część ulic Paulinów, Krupiarskiej, lasek Lonszanówki i grunta położone na północ od górnej części ulicy Łyczakowskiej. Czwarty rejon w dzielnicy IV i I zajmuje znaczną część drogi Sichowskiej, całe Pasieki Halickie, część Pasiek Łyczakowskich, Majerówkę, Snopków, Pohulankę, Cetnerówkę i Jałowiec.

Dla Lwowa będzie to klęską, tak, jak nią jest podobny przepis dla Krakowa, którego rozwój został przez to wstrzymany. Jestto zdumiewające, gdyż Lwów, o ile nam wiadomo, nie jest wcale fortecą!

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę 24 sierpnia: „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Krenna i Lindau, muzyka Ziehrera.
W poniedziałek 25 sierpnia: „Simplicyusz", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Proces o rozruchy czerwcowe.

Lwów, 23 sierpnia.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przemawiali obrońcy oskarżonych: dr Schleicher, dr Solański, dr Czeszer i dr Gabel. Następnie zabierało głos kilku oskarżonych, zwracając się do trybunału z prośbą bądź o uwolnienie, bądź też o niski wymiar kary.

O godz. 7 min. 30 wieczorem przewodniczący zamknął rozprawę.

Ogłoszenie wyroku nastąpi dzisiaj o godzinie 4 po południu.

(*Telefonem*).

Lwów, 23 sierpnia. Dziś o godzinie 4 po południu ogłosił przewodniczący trybunału wiceprezydent p. Przyłuski następujący wyrok: Skazani zostali za zbrodnię z § 87. Stan. Słotwiński na 4 miesiące ciężkiego więzienia, Czop 6 miesięcy, Kakalusz 5 miesięcy, Boraczek 5 miesięcy, Zwarycz 5 miesięcy, Kliszewski Fedak 5 miesięcy, Siudak 5 miesięcy, Mandziej 5 miesięcy, Stebetko 5 miesięcy, Łakietko 3 miesiące, Wiszniewski 5 miesięcy, Sochacki 1 rok ciężkiego więzienia. — Za zbrodnię z § 81 Riss 2 miesiące, Koralewicz 4 miesiące ciężkiego więzienia. — Za zbrodnię z § 98 Krasnoid 3 miesiące ciężkiego więzienia. — Za § 3 ustawy z roku 1870 z dnia 7 kwietnia nr 43 dz. ust. państw., Dutkiewicz 1 miesiąc aresztu, Zubacz 1 miesiąc aresztu, Zubalewicz 14 dni aresztu; za § 283 Postroda 3 tygodnie ścisłego aresztu, Szpyra 14 dni ścisłego aresztu; za § 523 Padura 14 dni aresztu; za § 312 Danek 7 dni aresztu. Jankowski 14 dni aresztu, Bocian 1 miesiąc aresztu. Resztę oskarżonych uwolniono.

---

wiu a więc i prawosławnej małżonce dyrektora teatru lubelskiego p. Morozowicza.

Na opróżniony teatrzyk w Bagateli znalazł się zaraz amator w osobie p. Smotryckiego, który z rozbitków teatru lubelskiego na gwałt złożył operetkę czy wodewil, którego dobrą gwiazdą miała być nieśmiertelna p. Zimajerowa. Lecz po dwukrotnym występie usunęła się i ona. I cóż powiecie, że przegląd ten niepocieszający nie wyczerpuje jeszcze nowych aspiracyj. Na Dynasach po wyjeździe w początkach września orkiestry Namysłowskiego ma tam być otwarty teatrzyk z wodewilem i „wieczorami śmiechu" p. Danielewskiego.

Zestawienie powyższych danych przekonuje, że teatrzyki ogródkowe zbliżają się z rokiem każdym do swego wyczerpania, dawno nie odpowiadając wymaganiom publiczności. Winą ich było, że przez lat 30 nie umiały się stopniowo podnosić i zastosowywać do powszechnego u nas postępu. Zesztywniałe to w starej rutynie jakby aparaty maryonetkowe, w których pokazuje się dawno znane publiczności lalki o wypłowiałych farbach lub estradowe szanszonistki o prawdziwych brylantach nie potrzebnie zastawiane parawanem sztuki.

Ale jak każdy rozkład wytwarza fermenty do nowego życia, tak sądzę że i w Warszawie zrozumie sytuacyę jakiś nowy przemysłowy przedsiębiorca, który na ruinach dawnych teatrzyków ogródkowych wzniesie nowy pomysł, przyodzieje go w nową szatę i tchnie weń nowe życie.

Jak to nowe coś będzie wyglądać!? Nie moja rzecz przepowiadać. Ale że jest potrzebą Warszawy a przeto interesem i nie ulega wątpliwości.

Msb.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 23 sierpnia.

Wiedeń. Niemiecki następca tronu, którego cesarz Franciszek Józef zaprosił na manewry do zachodnich Węgier, przybędzie dnia 10-go września do Sasvar, gdzie będzie przyjęty przez cesarza, wyjedzie zaś z powrotem po manewrach, 16 września.

Kapsztad. Na zgromadzeniu ustawodawczem oświadczył prezydent ministrów Sprigg, iż spodziewa się, że prawo wojenne będzie zniesione w przeciągu tygodnia.

Proces o Morskie Oko.

Grac. (Tel. własny „N. Reformy“). Na dzisiejszem posiedzeniu sądu rozjemczego wśród wielkiego zaciekawienia słuchaczy, zabrał głos sędzia rozjemczy wyznaczony przez rząd austryacki dla Galicyi JE. dr Tchórznicki. Mowca objął przedewszystkiem t. zw. „Das Streitobject und dessen Umgebung“. Opisawszy, że w Tatrach znajdują się liczne jeziora, zastanawiał się głównie nad doliną gdzie leży Morskie Oko i Czarny Staw.

Mowca podniósł, jakie znaczenie dla turystów, z Zakopanego przybywających i stale przez lato w uzdrowisku tem się znajdujących, mają oba te jeziora, poczem przedstawił istotę sporu o znaną tak dobrze granicę. — Polacy twierdzą, że granica idzie drogą „suchą“, grzbietem gór, Węgrzy, że idzie ona drogą „mokrą“ przez oba jeziora, przepoławiając je niejako dla obu stron. Tu mowca przytacza kilka kwestyj historycznych, omawia t. zw. przesunięcie granicy do Törocka, t. zw. linią Dydyńskiego, linią Grzebienia polskiego. (Posiedzenie trwa dalej).

Grac. Mimo szybkiego toku rozpraw, panuje mniemanie, że nie skończą się one w bieżącym miesiącu. W pierwszych dniach września uda się cały sąd nad Morskie Oko, stamtąd zaś przez Szmeks powróci do Gracu dla ukończenia procesu. Wyrok ma prezydent Winkler pisemnie wydać w Lozannie, poczem zakomunikuje go obu rządom.

Zwróciło tu powszechną uwagę, że władze tutejsze nie powitały oficyalnie trybunału rozjemczego.

Posiedzenie sądowe odbywać się będzie z polecenia przewodniczącego także w niedzielę.

Konferencye ugodowe.

Wiedeń. Wczoraj po południu odbyły się dalsze obrady obu prezydentów gabinetu nad taryfą celną przy współudziale referentów fachowych. Obradowano do godziny 6. Następna konferencya odbędzie się dzisiaj.

O wczorajszej konferencyi obiegają wiadomości wcale nie pocieszające. Chociaż ministrowie obradowali przez 8 godzin, nie udało się im pokonać trudności a nawet co więcej, twierdzą, że wyłoniły się nowe różnice co do ceł. Wszystkie usiłowania zmierzające do osiągnięcia porozumienia zostały bez skutku.

Rokowania będą dziś prowadzone dalej, a od ich przebiegu zależeć będzie, czy ministrowie węgierscy odjadą dziś wieczór do Budapesztu. Większość członków konferencyi, jak twierdzą w kołach zbliżonych do dotyczących ministrów, wątpi czy dojdzie się do porozumienia. Prezydenci gabinetu w przyszłym tygodniu jak się zdaje pojadą do Ischlu i zdadzą sprawę cesarzowi o swoich bezskutecznych rokowaniach.

Dziś będą konferowali obaj ministrowie skarbu o kwestyach podatkowych.

Wiedeń. Konferencye obustronnych ministrów odbywają się dziś w dalszym ciągu. Obaj prezydenci ministrów wraz z ministerstwami handlu rozpoczęli narady w ministerstwie węgierskiem o godz. 9, i to w sprawie taryfy cłowej, ministrowie finansów obradowali od godziny pół do 10 w gmachu ministerstwa finansów, przy współudziale obustronnych referentów fachowych o dotyczących obie strony kwestyach podatkowych. Zdaje się być rzeczą pewną, że konferencye dziś jeszcze nie doprowadzą do celu i że wkrótce podjęte zostaną nanowo w Budapeszcie. Interesujący to objaw, że po stronie węgierskiej panuje co do rezultatu rokowań bardziej optymistyczne zapatrywanie, niż po stronie austryackiej. W kołach węgierskich ubolewają jedynie, że w rokowaniach powstało „junctim“. Reprezentanci Węgier pragnęli załatwić ugodę niezależnie od taryfy cłowej. Dr Koerber natomiast żądał, ażeby traktowano obie sprawy jako nierozłączną całość. Węgrzy zgodzili się na to. Z połączenia tego wynikły jednakże nowe trudności, na których usunięcie potrzeba będzie zapewne dalszych obrad.

Samobójstwo oficera.

Rzeszów. Porucznik obrony krajowej Józef Hudeczek odebrał sobie życie we własnej kancelaryi w koszarach wystrzałem z karabinu. Silny wystrzał wyrwał nieszczęśliwemu szczękę i poszarpał twarz. Śmierć nastąpiła w kilka godzin. Samobójca osierocił młodą żonę i i dziecię. Prawdziwy powód śmierci na razie niewiadomy. A choć opowiadają, że miały nim być stosunki domowe, nie jest wykluczonem, że były one służbowej natury. Listy, które denat zostawił do żony i swego pułkownika, zapewne wyjaśnią powody targnięcia się na życie.

Walka o kongregacye.

Paryż. Wypadki oporu w kołach oficerskich zachodzą coraz częściej. Komendant batalionu De la Lauby, którego przydzielono do generalnego sztabu XI. korpusu, zrzekł się tego stanowiska, oświadczając, że nie chce brać udziału w pracy tych, którzy występowali przeciw pułkownikowi Saint Remy i komendantowi La Roi Ladurie. Oficer marynarki De la Motte został spensyonowany za to, że brał udział wraz z żoną w demonstracyi przeciwrządowej podczas zamykania szkół kongregacyjnych.

Châlons sur Marne. Minister sprawiedliwości Vallé przemawiał w tutejszym klubie republikańskim, zaznaczając, że gabinet trwa przy przeprowadzeniu ustawy o kongregacyach. Rząd przeprowadzi swoje zadanie, nie przebierając miary i nie okazując słabości.

Pyrrhusowe zwycięstwo.

Londyn. Po raz drugi już od czasu zawarcia pokoju z Boerami poniósł rząd klęskę przy wyborach. W okręgu Seven Oaks, którego poseł Forster, powołany do ministerstwa, poddać się musiał z powodu tego ponownym wyborom, zmniejszyła się większość rządowa z 5000 na 900 głosów. Podczas bowiem gdy w r. 1900 padło na Forstera 5233 głosy przeciwko 1792 liberalnym, oddano obecnie na Forstera 5333 głosów, a na kontrkandydata liberalnego 4442 głosy. Ogromny ten wzrost głosów liberalnych poczytują tu ogólnie za dowód zmiany opinii w kołach wyborczych. Rezultat wyborów tych jest dla rządu tem nieprzyjemniejszy, ponieważ sam Chamberlain popierał Forstera całą swą powagą.

Choroba królowej.

Londyn. „Daily News“ donoszą, że zdrowie królowej angielskiej pozostawia wiele do życzenia. Królowa popadła skutkiem ostatnich przejść w rozdrażnienie nerwowe. Spodziewają się, że podróż morska, jaką obecnie królowa odbywa, wpłynie dodatnio na jej zdrowie.

Tołstoj w Rumunii.

Bukareszt. W tutejszych kołach rządowych zaprzeczają wiadomości, jakoby rząd rosyjski odmówił był Tołstojowi, zaproszonemu przez królowę rumuńską Elżbietę do Bukaresztu, paszportu zagranicznego. Hr. Tołstoj może paszport taki otrzymać każdej chwili, przybędzie też do Rumunii, skoro stan zdrowia na to pozwoli.

Kwarantanna.

Bukareszt. Kwarantanna na proweniencyę z Odessy została zniesioną, a w miejsce jej zarządzono zwykłą rewizyę lekarską.

Zamach na sułtana.

Konstantynopol. Zarówno tu, jak i w sąsiednich garnizonach tureckich aresztowano w ostatnich dniach kilkudziesięciu oficerów. Aresztowaniem kierował komendant dywizyi „Ildiz“ oraz przyboczny adjutant sułtana. Przyczyna aresztowania nieznana. Obiegają jednakże pogłoski, że policya turecka wpadła na ślad rozgałęzionego sprzysiężenia, którego celem było zamordowanie sułtana. Zamach miał nastąpić w tych dniach i to zapomocą najętych włoskich anarchistów, podczas przechadzki sułtana po parku Ildiz-Kijosku.

Katastrofa turystów.

Grindelwald. Bracia Fearon z Anglii, którzy we wtorek z dwoma przewodnikami udali się na szczyt Wetterhornu, nie wrócili. Wysłany za nimi oddział ratunkowy znalazł wszystkich czterech zabitych od pioruna.

Odznaczenie oficerów austryackich.

Londyn. Król Edward zamianował pułkownika 12 pułku huzarów Belnaya komandorem orderu Wiktoryi, zaś nadporucznika Kocha i rotmistrza Guilleaume członkami honorowymi IV klasy tegoż orderu.

Wybuch wulkanu.

Nowy Jork. Mont Pelee znów wybucha silnie. Parowiec, który tamtędy przejeżdżał, musiał zmienić kierunek, by uniknąć deszczu popiołów.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 23 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 683·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 726·—. Akcye Anglobanku 276·—. Akcye Unionbanku 539·—. Akcye Länderbanku 420·—. Akcye Bankvereinu 454·50. Akcye Bodencredit 928·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 717·50. Akcye kolei południowej 67·50. Akcye N. Tramwaye lit. A —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 466·—. Akcye kolei Północnej 5700. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 398·—. Akcye Rima Muranyi 504·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1517·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tureckie tytoniowe 312·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 101·70. Austryacka renta koronowa 100·10. Węgierska renta koronowa 97·90. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·40. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·30. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·25. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·10. Losy tureckie 111·—. Marki 117·08. Ruble 252·75.

Usposobienie ciche bez stagnacyi kursów. Kredyty węgierskie skutkiem wypłat budapeszteńskich przygnębione. Akcye tytoniowe ze względu na Paryż wyższe. Zamknięcie przejściowo lekko wzmocnione.

Cukier (spok.) 17·45, spirytus (bez zmiany) 39·80. — Nafta 32—33.

Berlin, 23 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 4 m. 15. Austryackie kredyty ultimo 21[illegible]·0. Austryackie koleje państwowe ult. 154·—. Disconto comandyt. ult. 184·60. Towarzystwo handlowe ult. 157·25. Warszawa-Wiedeń ult. 177·75. Tureckie losy ult. 113·75. Renta włoska ult. 103·40. Austryackie banknoty Kasa 85·40. Wiedeń krótki K. 85·30. Banknoty rosyjskie K. 216·30. Krótkie Nowy Jork K. 420·—. 4½% listy zastawne Królestwa Polskiego K. 100·20. Listy likwidacyjne Królestwa Polskiego K. —·—. Banknoty Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej K. 419·25. Konsolidacya K. 92·85. Lombardy ult. 18·—. Niemiecki bank państwowy K. 155·75. Akcye żeglugi hamburskiej ult. 107·50. Warszawa krótkie K. —·—.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 23 sierpnia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	70	117	20
Franki papierowe	95	—	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	04	19	12
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% „ „ „ „	95	75	96	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieuk.	96	—	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	25	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98	65	99	65
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	97	75
4% „ miasta Lwowa	93	50	94	50
4½% „ „ „	100	50	101	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% „ kolejowe	96	25	97	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	74	—	76	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	540	—	543	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	567	—	570	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4[2]/[10]% wspólna renta pap.	101	50	102	—
4[2]/[10]% „ „ srebrna	101	40	101	90
4% renta koronowa austryacka	100	—	100	50
4% „ „ węgierska	97	35	98	20
4% renta austracka w złocie	121	40	121	95
4% „ węgierska w złocie	121	—	121	50

Wawel i groby królewskie zwiedzać można codziennie o każdej porze dnia za zgłoszeniem się do kościelnego. Skarbiec zamknięty z powodu odnawiania.

Dom Matejki (Floryańska 41). Otwarty we czwartki, niedziele i święta od godziny 10 do 1 za opłatą 1 kor. Nadto można zwiedzać Dom Matejki w dniach i godzinach innych (prócz poniedziałków) za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem w „księdze darów“ opłaty 2 kor. od osoby. — Kustosz Domu mieszka w tejsamej kamienicy na III piętrze

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu za opłatą 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.